

ALARM STUDENCKI

ZWIĄZKOWA PRASA STUDENCKA #3/2025

Studencki wyzysk



GASTROWYZYSK | PRZEWODNIK PO PRAKTYKACH | DLA KOGO STYPENDIA?
TERAPIA SZOKOWA A STUDIOWANIE | CZY SEKS SIĘ SPRZEDAJE? | DARMOWA PRACA W AKADEMII

Drogie czytelniczki,
Drodzy czytelnicy,

To pierwszy numer Alarmu wydany po okupacji Uniwersytetu Warszawskiego — podczas akcji wydaliśmy specjalną Gazetę strajkową. Od tego czasu, mimo wakacji, wiele się wydarzyło. Organizowaliśmy VI Zjazd Młodzieży w Ruchu Pracowniczym, rozpoczęliśmy nasze największe dotychczas współbadanie, napisaliśmy Deklarację ideową, uczestniczyliśmy w dziesiątkach spotkań, współdziałaliśmy z innymi komisjami naszego związku i zdecydowaliśmy się na przeprowadzenie ogólnopolskiej mobilizacji pod hasłem **Dość wyzysku młodych**. Podjęliśmy również ważne decyzje dotyczące wydawanej przez nas prasy. W nowy rok akademicki wchodzimy z nowym wnętrzem gazety. Odświeżony styl ma za zadanie sprawić czytanie wygodniejszym i przyjemniejszym. Swoją debiut na łamach Alarmu mają również działy tematyczne:

Jej perspektywa, Co na to kapitał? oraz **Co w prawie piszczy?** Oprócz tych sekcji, jak zwykle dostarczamy Wam doborowy zestaw tekstów.

W utrzymanym przez Was w ręku numerze poruszamy temat wyzysku: śmieciówki, darmowe praktyki, niewidzialna praca badawcza oraz upłciowiona eksploatacja. Poza tym przeczytacie o transformacji sylwetki studentki w pracownicę oraz absurdach stypendiów socjalnych. Przygotowaliśmy też dla Was prawniczy przewodnik po stażach, którym dzieleniem się serdecznie zachęcamy. Obalamy też znane nam wszystkim mity o studentach.

Najlepszą bronią przeciwko brakowi czasu i bezsilności jest organizacja i solidarność. Stańmy wspólnie do walki o nasze życia wolne od mechanizmów wyzysku.

Udanej lektury

Redakcja

Co słychać w ruchu studenckim? | 3

W tym kotle gotują się młodzi prekariusze, czyli krótko o realizach pracy w gastronomii | 5
Jędrzej Szczepański

Studenckie życie w cieniu transformacji | 7
Magdalena Radomska

Studia zaoczne jako narzędzie wyzysku | 9
Mikołaj Jędrzejewski

Mity o studentach | 11

Absolwenckie upupianie. Czego Ministerstwo Pracy (nie) nauczyło się od Witolda Gombrowicza? | 13
Karolina Najda

Prywatne jest polityczne, czyli o uczelniach niepublicznych | 15
Mikołaj Jędrzejewski

Przewodnik po praktykach studenckich | 16
Dominik Chrabski

Niewolnictwo w kitlach, czyli o praktykach na studiach medycznych | 21
Mikołaj Jędrzejewski, Stanisław Sieniawski

Co na to kapitał? | 23

Od marzeń do wyzysku: studentki jako darmowa siła robocza w akademii | 24
Maya Śliwa

Kuźnia geniuszy, czyli cena za sztuki piękne | 26
Kinga Klajbor

Komu i za co stypendia? | 28
Adam Ochwat

Wyzysk przemilczany. Gdy przemoc jest ceną za studia | 30
Gabriela Wilczyńska

Co słychać w ruchu studenckim?



Prokuratura umarza sprawy studentek i studentów UJ

Jak informowaliśmy w numerze *Uniwersytet policyjny*, władze Uniwersytetu Jagiellońskiego w odpowiedzi na protest podczas Dnia Otwartego UJ zawiesiły w prawach studenta 6 osób i zgłosiły protestujących na policję. Dziś już wiemy, że **prokuratura umorzyła postępowania**, a uniwersytet nie złożył zażalenia, co oznacza, że tę sprawę ostatecznie zamknięto.

Zawieszenia zostały cofnięte jeszcze w czerwcu, w trakcie okupacji Uniwersytetu Warszawskiego, która miała również silny aspekt solidarystyczny — jednym z postulatów kierowanych do resortu nauki było podjęcie kroków w sprawie zawieszenia kolegów i koleżanek z Krakowa, a podczas akcji na Krakowskie Przedmieście z okien gmachu uczelni patrzył baner **WYCOFAĆ ZARZUTY STUDENTOM UJ**.

Jowita zostanie wyremontowana

Jeśli śledzicie poczynania ruchu studenckiego nie od dzisiaj, to dobrze znana będzie wam sprawa DS Jowita Uniwersytetu Adama Mickiewicza. **Okupowany przez 10 dni akademik dla wielu stał się symbolem studenckiej sprawczości**, jednak jego sprawa nie była domknięta. Do 29 października br. trwał konkurs urbanistyczno-architektoniczny, którego wyniki jasno wskazały: **burzenia nie będzie — zamiast tego będą cztery piętra więcej** i zieleń wokół budynku. Autorami projektu przebudowy są NM Architektki z Warszawy. Prace idą zgodnie z pierwotnym planem, który udostępnił nam jeszcze w 2024 roku UAM: **budynek ma zostać oddany do użytku w 2030/31 roku**.

To niesamowita wiadomość i zapieczętowanie naszego **zwycięstwa, które zainspirowało niejedną z nas**. Modernistyczny budynek z centrum Poznania to miejsce, z którego wyniosliśmy ogrom lekcji. Jesteśmy świadome, że historia Jowity była bodźcem do działania nie tylko dla zrzeszonych w Inicjatywie Pracowniczej i że odwaga do niejednej akcji protestacyjnej była czerpana właśnie z tej grudniowej okupacji. Dokumentację o okupacji DS Jowita — **Jowita została. Historia 10 dni ruchu studenckiego** — przeczytać można za darmo na stronie mlodzi.ozzip.pl w zakładce Publikacje. Zachęcamy do poznania historii walki o kultowy akademik!



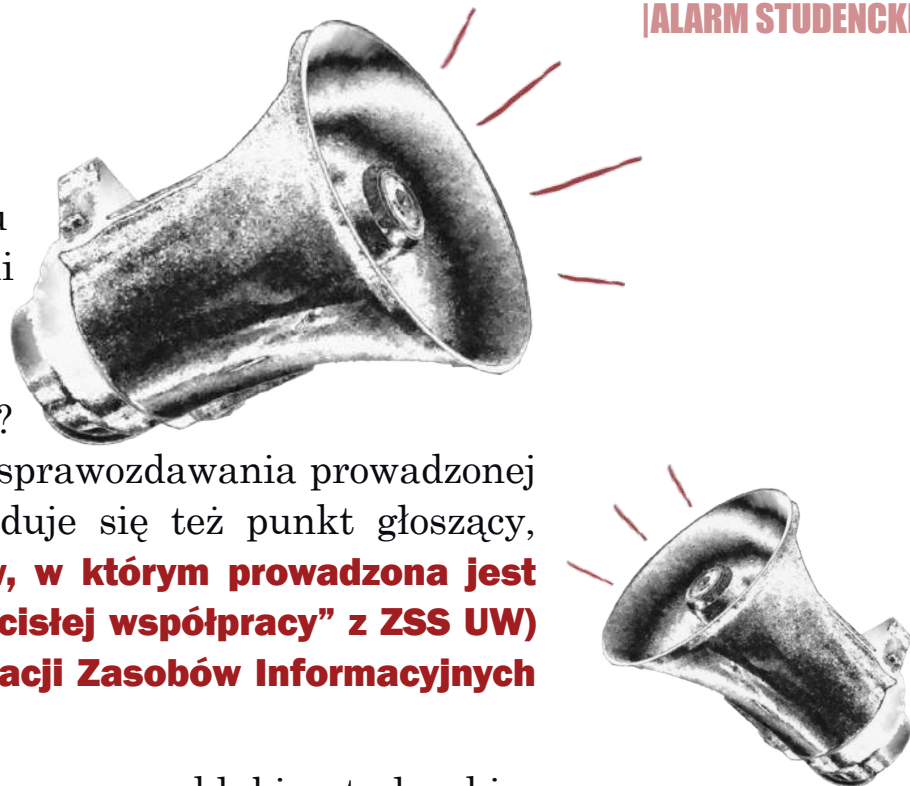
Indeks: oddajcie nasz klub studencki!

We wrześniu wróciłyśmy się do Zarządu Samorządu Studentów Uniwersytetu Warszawskiego z pytaniami w sprawie mieszczącej się po prawej od bramy głównej UW knajpy Indeks. **ZSS wymownie milczy.** Czyżby chłopaki zapomnieli hasła do swoich skrzyniek?

Zgodnie z umową najmu agent jest zobowiązany do sprawozdawania prowadzonej u siebie działalności kulturalnej. W umowie znajduje się też punkt głoszący, że **lokal przeznaczony jest na klub dla studentów, w którym prowadzona jest działalność artystyczna (na podstawie ustaleń i „ściślej współpracy” z ZSS UW) i gastronomiczna. Jednak jak podaje Dział Organizacji Zasobów Informacyjnych UW: raporty na temat tej działalności nie istnieją!**

Okolice uniwersytetu ozdobiły plakaty o sprywatyzowanym klubie studenckim (o którego historii piszemy na naszych mediach społecznościowych).

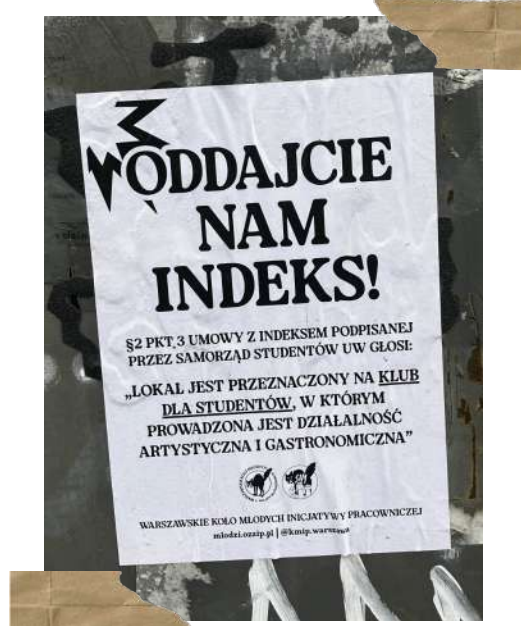
W tym roku podejmujemy się walki o nasz skradziony klub — zróbmy to razem.



Studentki karmią się same na Uniwersytecie Śląskim

Dzień na uczelni bez obiadu brzmi znajomo? To wspólne doświadczenie studentek i studentów, którzy przez brak publicznej i taniej stołówki na Uniwersytecie Śląskim spędzają całe dni na uczelni, polegając tylko na przekąskach. **W związku z tym 16 października grupa studentek i studentów UŚ zorganizowała — we współpracy z lokalnym Food Not Bombs — akcję wydawkową, w ramach której rozdała darmowe, wegańskie obiady.**

Zainteresowanie zaskoczyło organizatorki, co oznacza, że jest duże zapotrzebowanie na tanie i publiczne lokale na kampusie. **Śląska grupa dopiero się rozkręca — śledźcie jej poczynania, a nie rozczarujecie się.**



W tym kotle gotują się młodzi prekariusze, czyli krótko o realiach pracy w gastronomii

Jędrzej Szczepański

Gdy podejmowałem swoją pierwszą trójmiejską pracę w gastronomii — pardon, pierwsze **zlecenie** — usłyszałem od swojego praco.. .zleceniodawcy coś, co wówczas dla młodego umysłu nie wybrzmiało podejrzenie, choć celnie odzwierciedla realia pracy w gastro. Wraz z resztą nowych kelnerów zostaliśmy na pierwszym spotkaniu poinformowane o wyraźnych wymaganiach i oczekiwaniach związanych z poziomem poprzedniej ekipy, warunkach naszego zatrudnienia oraz, co stanowi clou wspomnienia, „żebyśmy nie przejmowały się zapisem o miesięcznym wypowiedzeniu, bo to zlecenie **i w razie potrzeby zwolnione zostaniemy znacznie szybciej**”.

klasą menadżerską, wciąż operując tymi samymi narzędziami: wypłatą w granicach minimalnej, posiłkiem pracowniczym (podanym z dobrą wolą lub promocyjnie odpłatnym), umową zlecenie (lub jej brakiem) oraz benefitem do wypłaty w postaci napiwków (łaska szefa i klienta, błogosławieństwa chodzą parami). Kochają wspominać o elastyczności, dobrej atmosferze, spoglądać w monitoring, czy alarmować się we wspólnym gastrogronie o nadchodzących plagach (tj. wizytach sanepidu) poprzez grupki fejsbukowe.



wiązuje się do lokalu. **Jest to doskonały przykład schizofrenicznej natury szefostwa: dawać wszystkie warunki budujące poczucie niestabilności, żeby potem wymagać stabilnego przywiązania i lamentować o tym, że kolejna pracownica znika, a w ogóle żaden młody nie ma poczucia obowiązku**

Bo w dobrym tonie nie jest zawiązanie np. umowy o pracę w momencie, gdy stosunek pracy następuje. Człowiek z klasą jest zdolny wyobrazić sobie, że ją posiada, i na podstawie tego wyobrażenia zobowiązać się do każdego polecenia.

JESZCZE TYLKO JEDEN SEZON, JESZCZE TYLKO JEDNA KNAJPA

ARECZEK A.D. 2025

ZA GARAMI, ZA LASAMI

Do gastronomii, jak każdej głęboko prekarnej pracy, lubi lgnąć opinia „minionych złych czasów”, według której rządy płacy za bezcen, folwarków złych szefów „Januszy” i uciśnionych przez nich „panów Arczeków” są już za nami. Nie zdziwi Was, gdy powiem, że **minione złe czasy trwają, tylko nad prekarą krainą gastronomii rządzą młodzi i dynamiczni, eksperci od luzu i uśmiechu. Niby między nimi a „Januszami” jest gruba ściana, ale to wciąż specjaliści od śmieciówek i miłośnicy statusu studenta w jednym.** Ci szefowie, wraz ze wspierającą ich

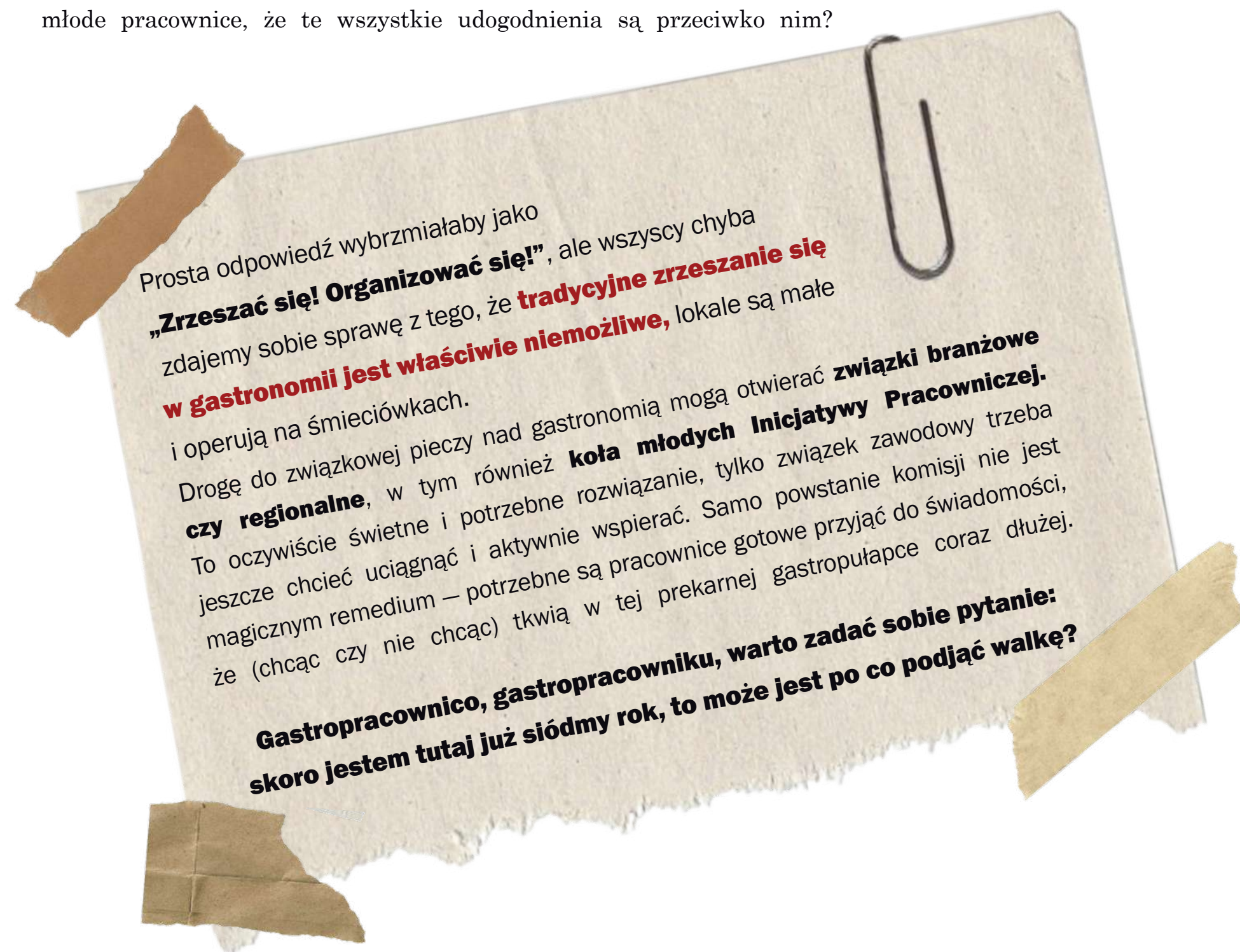
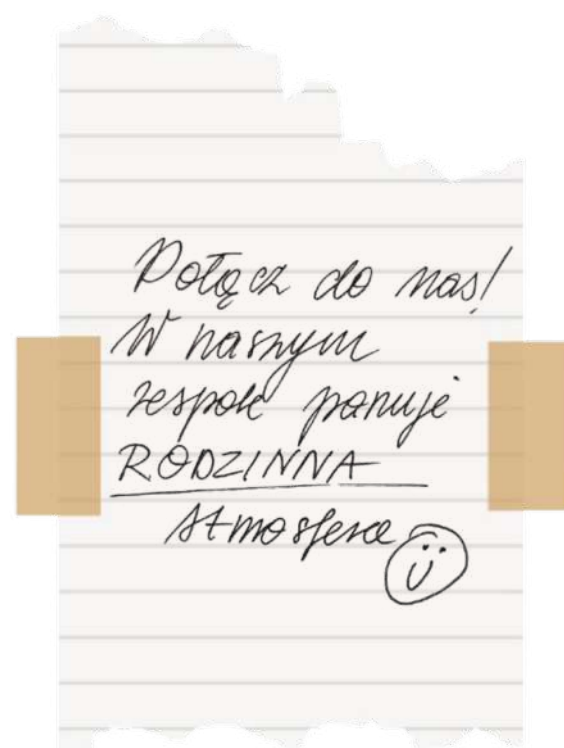
Jaka jest w tym wszystkim sylwetka młodego gastropracownika? Wzorcowy posiada status studenta (bo uczelnia ubezpieczy!), przyjmuje swoje ustawowe minimum (żeby po 26. urodzinach obudzić się z odciągniętymi kilkoma złotymi), przepracowuje wszystkie weekendy w miesiącu (za normalną stawkę; przecież dzień, jak co dzień), nie choruje i nigdy nie wymawia słów: „umowa o pracę”. Koleżanki i koledzy z pracy są chwilowi, bo przecież samemu się znika. Młody pracownik nie oczekuje więcej, niż ma dane, potrafi więcej, niż wiek sugeruje, nie przywiązuje się do niczego...ale równocześnie przy-

Beznadziejne warunki pracy w gastronomii łatwo ograć narracyjnie — to zajęcie tymczasowe, dorywcze. Gastroprace są wzorcowym zobrażeniem wpadania w standin-gowską „pułapkę prekarności”, w której co każdy zmieniający lokal ładujesz w punkcie „zaraz stąd wyjdę i zaczniesz życie”. W tym punkcie zastawiona jest rzeczona pułapka: znowu zmiana pracy, nowe szefostwo, nowa kuchnia, nowe kelnerki, nowy zmywak, ta sama śmieciówka i ta sama ustawowa minimalna, kolejny powrót do punktu zero. Nagle z dorywczej pracy sezonowej rodzi się kolejny sezon, z sezonu kolejny rok, a z roku szereg lat. Jak pisał sam zainteresowany: „wielu rozpoczyna

dorywcze prace, które przeciągają znacznie ponad okres, w którym trzeba dowieść swojej zatrudnialności¹. W gastropracy łatwo obudzić się i zdać sobie sprawę, jak dużo nastąpiło zmian, ale nie doszło do tej jednej: wciąż tkwi się w „elastycznym” piekle.

DYSKRETNY UROK UŚMIECOWIENIA

Mając na uwadze wszystkie wyżej wymieniane przywary gastropracy nie można nie zauważyć, że opiera się ona również o kuszącą obietnicę „wolności”. Niestabilne warunki rządzące gastro oczywiście przejrane związkowym okiem są wypaczeniem, wyzyskiem i porażką zezwalającego na takie rozumienie pracy państwa, ale czy ciężko dziwić się młodej pracownicy zawierzającej tym prekarnym obietnicom? Gastropraca, serwując z ładnym uśmiechem, obiecuje dobór grafiku wobec potrzeb, niski próg wejścia („nic nie musisz umieć!”, „nauczmy Cię od podstaw!”), i brak przywiązania czy odpowiedzialności (bo przecież jesteś tu na chwilę). I w tej prekarnej obietnicy paradoksalnie rodzi się jedno z cięższych związkowych wyzwania – jak przekonać młode pracownice, że te wszystkie udogodnienia są przeciwko nim?



¹ G. Standing, Prekariat. Nowa niebezpieczna klasa, tłum. J. Żakowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014, s. 149.



Studenckie życie w cieniu transformacji

Magdalena Radomska

Cukierkowa, kolorowa wizja lat 90. XX wieku w Polsce, powiązana z Bravo Girl, grami wideo i rozwojem disco polo jest tylko częścią rzeczywistości tamtego okresu. Za tą pstrokatą fasadą kryła się smutna rzeczywistość tej dekady – walka o przetrwanie i próba odnalezienia się w nowym systemie.

Każdy nowy system rodzi się w przemocy – kapitalizm nie jest wyjątkiem. **Jego fundamentem jest mechanizm akumulacji pierwotnej, polegającej z jednej strony na wywłaszczeniu, czyli przekształceniu własności publicznej w prywatną, a z drugiej na kształtowaniu podmiotowości, która zapewnia zgodę i przyzwolenie na nowe reguły.** W Polsce w czasie transformacji ustrojowej można wyraźnie wyodrębnić oba te aspekty.

Stopniowo pozbawiano młodych ludzi miejsc w akademikach, stypendiów socjalnych, stołówek i klubów studenckich, a w konsekwencji musieli oni stać się częścią rynku pracy. W tym samym czasie dokonywał się też proces tworzenia nowych tożsamości, który miał wykreować idealne ogniwo kapitalistycznej gospodarki, czyli studenta-pracownika. **Zmienić musiał się zwłaszcza stosunek do wykonywanej pracy – konieczne było przejście do logiki konkurencji i samodzielności.**

Edukację zaczęto postrzegać jako inwestycję, krok do osiągnięcia sukcesu i przystosowania do nowego systemu. Studentki i studenci okresu transformacji zostali włączeni w ten proces zarówno poprzez kolejne reformy szkolnictwa wyższego, stopniowe obniżanie finansowania tego sektora, ale też poprzez medialne przedstawienia młodych ludzi, kreujące określone wzory i wartości. **Życie studenckie, które jeszcze dekadę wcześniej kojarzyło się z klubami, dyskusjami i zaangażowaniem w ruchy społeczne, stopniowo traciło swój buntowniczy charakter.**

Na pierwszy plan zaczęła wysuwać się kalkulacja:

jakie zajęcia wybrać, jakie doświadczenie zdobyć, żeby „nie wypaść z obiegu”.

Studenci w prasie mówili: *dzisiaj osoba trzeźwo myśląca nie może sobie bimbać w wieku lat 20 i robić coś dla samego robienia, bo to się może źle skończyć.*



Studenci i studentki byli wiązani z określonymi wartościami, umocowanymi w dyskursie przemian społeczno-gospodarczych – a więc z przedsiębiorczością, elastycznością, indywidualizmem, zaradnością. Szczególnie zauważalny jest tzw. nowy duch kapitalizmu – ideologia, która łączy wolnorynkowe reguły z narracjami o autonomii, kreatywności, mobilności i zatrudnialności. W tym kontekście „dobry student” to nie tylko przyszły pracownik, ale samodzielny „projekt”, który zarządza sobą jak firmą – nieustannie się rozwija, doskonali. **Tożsamości studenckie wpisywane były w logikę przedsiębiorczości, w której kariera staje się nie tyle celem, co moralnym obowiązkiem, a brak sukcesu – osobistą porażką.**

W prasie okresu transformacji znajdziemy **opisy studentów i studentek wyjeżdżających latem za granicę, próbujących zarobić na kolejny rok akademicki, zakładających firmy w pokoju w akademiku czy pracujących w barach, sklepach, kioskach.**

Dyskurs w większości normalizował pracę jako niezbędny element życia. Dla niektórych studiujących praca stawiała się centrum życia, trampoliną do kariery zawodowej. Decydowali się poświęcić jej więcej czasu niż nauce, podkreślając korzyści płynące z takiego rozwiązania. Model „wygrywającego” studenta opierał się na elastyczności, przedsiębiorczości i skupieniu na przyszłej karierze – to właśnie on stał się wzorem sukcesu w nowym systemie. **Idealnymi studentami czasu transformacji są studenci i studentki prywatnych szkół biznesu, kierunków ekonomicznych, działający w organizacjach takich jak AIESEC (Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Nauk Ekonomicznych i Handlowych).**

**Kto na
V roku
nie jest
jeszcze ustawiony
– przegrywa
pisano w Polityce w 1999 roku.**



Nieustanny wyścig szczurów i konkurencja sprawiła, że znikła wspólnotowość, dzielenie się notatkami spędzanie wspólnie czasu na uczelni. Studentki i studenci stali się odizolowanymi atomami, krążącymi pomiędzy zajęciami na studiach a dorywczą pracą.

Nie wszyscy jednak dostosowywali się do nowej rzeczywistości – przemiana wizerunku szkolnictwa wyższego i studentów nie odbywała się bez sprzeciwu. Narracje o studenckim oporze w latach 90. obejmowały takie formy buntu, jak **odmowa pracy czy waletowanie**, czyli nocowanie w akademikach bez uiszczania opłat. W wielu przypadkach studenci, zmuszeni do adaptacji w nowej rzeczywistości, próbowali odnaleźć przestrzeń dla siebie w systemie edukacji.

Od kandydatek na studia, a potem już od samych studentek, wymagano jasno określonej ścieżki zawodowej, zdobywania nieskończonej liczby dyplomów,

kwalifikacji. W prasie opisywano „zawody przyszłości”, doradzano jakie szkoły biznesu wybrać, cytowano prezesów i kierowników, którzy opowiadali, czego szukają w młodych pracownikach. Nieustanne skupienie na rynku pracy – najpierw na zdobyciu kwalifikacji zawodowych, potem na praktykach, zagranicznych stażach, nauczaniu się kilku języków obcych, obsługi komputera – wszystko w tamtym czasie miało być pragmatyczne, przeliczalne, do czegoś potrzebne.

Czy coś się zmieniło? Trzydzieści lat później studenci i studentki nadal łączą pracę z nauką, nadal, podobnie jak pisano w numerze *Wprost* z 1995 roku, **wielu młodych ludzi nie potrafi już powiedzieć, czy uczy się w czasie przerw w pracy, czy pracuje w przerwie między zajęciami szkolnymi.** Presja elastyczności, mobilności i samodoskonalenia wydaje się jeszcze większa. Studia mają produkować „kapitał ludzki”: posłuszną, wykształconą masę, którą prywatne firmy mogą przejąć za darmo, bo została już wyszkolona za publiczne pieniądze. System nie potrzebuje zbuntowanych studentek – potrzebuje ludzi, którzy bez szemrania zaakceptują wyścig szczurów.

Studia zaoczne jako narzędzie wyzysku

Mikołaj Jędrzejewski

W naszym czasopiśmie często punktuujemy wszechobecny absurd związany z życiem i studiowaniem w III RP – kraju dla synów bogatych ojców, parafrazując tytuł filmu braci Coen. Jednak spośród wszystkich małostek, pułapek czy niesamowitości życia w późnym kapitalizmie *a’la Tuskoise* chciałbym skupić się na jednej, której paradoksalność zdaje się umykać większości społeczności naszych uczelni. Chodzi o istnienie swego rodzaju segregacji na polskich uczelniach, podziału na dwie kategorie studentów, które w istocie nie wchodzą sobie w drogę. Mam na myśli podział na tryby studiowania – stacjonarny i niestacjonarny.

O co chodzi? Najprościej mówiąc, stacjonarny tryb studiów to studiowanie, które wielcy profesorowie określiliby jako „normalne”, tj. uczęszczanie na zajęcia w godzinach pracy przez pięć dni w tygodniu. Studia w trybie niestacjonarnym dzielą się na wieczorowe (pięć dni w tygodniu, w godzinach wieczornych)

i zaoczne (zajęcia w dwa weekendy w miesiącu). Należy nadmienić, że znacznie popularniejsze w tym segmencie są studia zaoczne. Studia zaoczne są reklamowane jako świetny sposób na pogodzenie pracy ze studiami — **produkt** kierowany do osób, które nie mogą sobie pozwolić, żeby podczas studiów nie podejmować pracy zarobkowej. Tutaj widzimy pierwszy przejaw tego, że ta segregacja ma charakter absolutnie normatywny. Nie bez kozery użyłem sformułowania **produkt**, bowiem studia w trybie niestacjonarnym są płatne.

Oto nasz własny, studencki paragraf 22. **Musisz pracować, żeby się utrzymać? To płacić za studia!** Piękne i obrazowe podsumowanie praktycznych realiów „powszechnej i równej edukacji”, gwarantowanej nam w Konstytucji. Jednak to dopiero początek różnic między tymi trybami edukacji. Już uiściliśmy haracz za to, że wielmoże w gronostajach łaskawie przyjmą nas w poczet studentów, pomimo tego, że musimy hańbić się pracą, ale co dalej? Uniwersytet skrzętnie dzieli swoich studentów a linia podziału między,

studentami stacjonarnymi i niestacjonarnymi jest przestrzegana nader skwapliwie. Nie ma wszak wspólnych grup zajęciowych czy egzaminów.

Jaki jest tego skutek? Zarówno dydaktycy jak i administratorzy traktują studentów zaocznych w najlepszym wypadku jak przykry obowiązek, w najgorszym z nieukrywaną pogardą. Pomijając graniczące z obłędem zadanie upchnięcia całego tygodnia zajęć w dwa dni, nawet jeśli student chciałby coś z tych zajęć sobie przyswoić, niezależnie od zmęczenia, często trafia na ścianę w postaci podejścia prowadzącego. Wiele już stron maszynopisu zapelniono, rozwlekając się nad tym, dlaczego prowadzący zajęcia na studiach robią to tak źle. Żeby nie powtarzać tych samych argumentów, zwrócę wam tylko uwagę na to, jak drastyczne musi to przybierać formy wobec tego „gorszego” typu studentów – nie ukrywajmy, poza aspektem organizacyjnym, jest w tym też aspekt klasowy.

Student zaoczny znajduje się więc w ogniu krzyżowym wyzysku. Nie dość, że pracuje zarobkowo przez pięć dni w tygodniu w prekaryjnych warunkach, to uniwersytet, zamiast rozbudowywać swoją infrastrukturę socjalną i faktycznie poszerzać dostęp do edukacji, niczym sęp wrywa mu pokaźną część pensji i jeszcze oczekuje podziękowań za „możliwość awansu społecznego” w postaci zajęć prowadzonych w nieludzkich warunkach przez niezainteresowanych prowadzących.

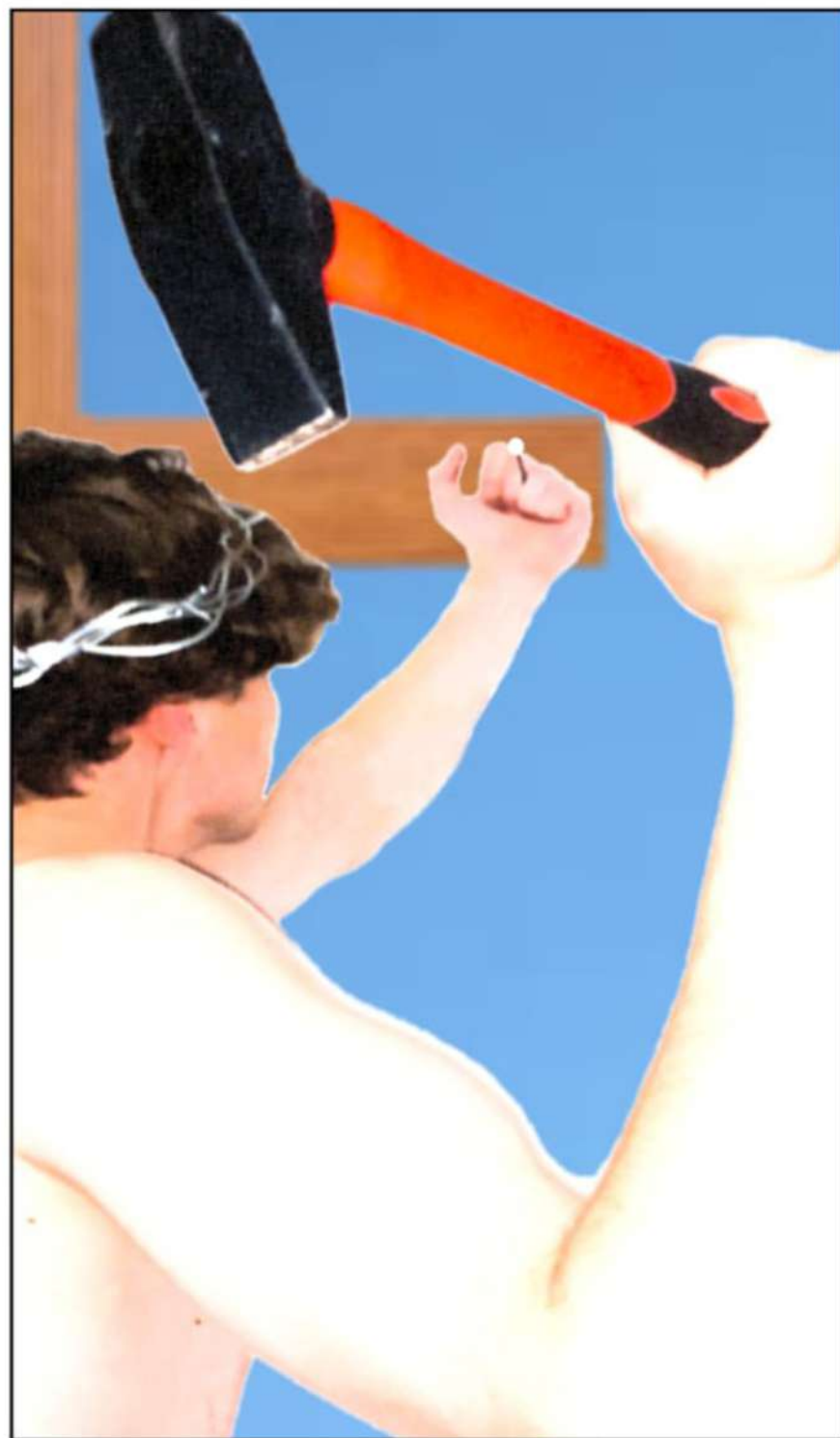
Ta prekarna forma studiowania staje się również bronią w walce ze studentami dziennymi. Każde żądanie poprawy sytuacji jest kontrowane jawnie klasowym zarzutem: *Twoje miejsce nie jest tutaj, won na studia zaoczne!* Wszystko to w absolutnej separacji obydwu tych grup. Pomimo tego, że studiujemy na tej samej uczelni, większość z nas nie ma nawet mglistego pojęcia o realiach funkcjonowania drugiej grupy. Jednocześnie trapią nas te same problemy i zasługujemy na równe traktowanie, równy dostęp do edukacji i na demokratyczny uniwersytet.

Marketing studiów zaocznych jest więc bardzo wygodną wymówką dla uniwersytetu. Dalej może trwać przy swojej wykluczającej i feudalnej strukturze oraz zakłamywać rzeczywistość, wyrzucając nas poza nawias własnej społeczności, a jednocześnie żądać opłaty za prawo do studiowania, traktując je jak przywilej. Jednocześnie

studentów zaocznych dalej będzie traktował jak studentów drugiej kategorii, a wszystko opakowywał w korporacyjny język „dostępności” i „elastyczności”.

Nie chcemy elastyczności, chcemy stabilności, zarówno w pracy jak i na studiach.

Rozbudowa infrastruktury socjalnej uczelni, zwiększenie środków na stypendia socjalne i urealnienie kryteriów ich przyznawania, budowa tanich akademików i zwiększenie możliwości dostosowywania planu zajęć to faktyczne rozwiązania, które pomagają godzić studia z pracą, a nie tylko służą napelnianiu rektorskich skarbców. Tak jak szefowie dzielą pracowników na „niewykwalifikowanych” i „wykwalifikowanych”, chcąc poróżnić wyzyskiwanych, tak rektorzy narzucają nam segregację studentów. Zdają się jednak nie pamiętać o jednym: uniwersytet należy do nas. Razem wyszarpiemy od paniczów w gronostajach darmową i równą edukację wyższą.



KIEDYŚ TEŻ BYŁ WYZYSK I NIKT NIE NARZEKAŁ

Mity o studentach

STUDENT NIE PRACUJE

Wzięlibyście się do roboty.

Przejdzie im, gdy pójda do pracy.

Do roboty, darmozjady!

Wszystko chcieliby za darmo.

Według raportu Eurostudent VIII, **63,9%** Polek i Polaków, idąc na studia, podejmowało wcześniej pracę zarobkową. To nie wszystko: **59%** studentów i studentek podejmuje pracę zarobkową na studiach. Na Uniwersytecie Warszawskim wskaźnik ten sięga aż **66%**.

Kto by pomyślał: forsowana przez mainstream i prawie wizja leniwego studenta milja się z rzeczywistością.

Doświadczamy przymusu ekonomicznego — nie „dorabiamy” sobie na przyjemności, jak często widzi to profesorstwo; pracujemy, żeby przeżyć.



MŁODZI WOLĄ ŚMIECIÓWKI

Nie płaciecie podatku, dostajecie więcej na rękę, w czym problem? Młodym to pasuje!

Raport *Młodzi Polacy na rynku pracy w „nowej normalności”* jasno pokazuje, że młodzi cenią sobie **„elastyczność”** umów śmieciowych tylko w przedsiębiorczych historyjkach wymyślanych przez etatowych ekspertów–ekonomistów.

Jak jest naprawdę? Umowę o pracę jako preferowaną formę zatrudnienia wskazuje 55% osób poniżej 20. roku życia i 84% respondentów powyżej 25 lat. W temacie śmieciówek i ich rzekomych zalet warto przytoczyć raport *Poverty Watch 2024*: **ubóstwo wśród osób zatrudnionych w niestandardowych warunkach wynosi zastraszające 27,8% wszystkich zatrudnionych na śmieciówkach.**

STUDENCI STUDIują BEZUŻYTECZNE KIERUNKI

Ha ha, filozofia, socjologia — kto to widział! Uniwersytety zeszyły na psy!

Co to znaczy, że kierunek jest bezużyteczny? W narzucanej nam narracji to kierunek, który nie jest potrzebny kapitałowi, do generowania zysków. Jeśli nie da się Ciebie skutecznie skapitalizować – jesteś bezużyteczny dla rynku. **Studia to nie fabryka pracowników biznesu** – to okazja na poszerzenie swojej wiedzy, kwalifikacji i kapitału kulturowego i możliwość awansu społecznego dla wykluczonych, niezależnie od studiowanego kierunku.

MŁODZI NIE MAJĄ PRAWDZIWYCH PROBLEMÓW

Wy to nawet nie wiecie, jak dobrze macie. Ba, za dobrze wam! Ja w waszym wieku...

Wielu starszych od nas lubi przedstawiać swoją przeszłość jako morderczy zestaw przeciwności, które zostały pokonane wyłącznie talentem i ciężką pracą samego opowiadającego. Trudno nam podzielać taki pogląd. W latach 90' rozmontowano infrastrukturę socjalną (z której ochoczo czerpały poprzednie pokolenia), rynek pracy uległ drastycznej destandaryzacji, a perspektywy potransformacyjnej Polski okazały się mrzonkami. Bieda, wyzysk i alienacja to prawdziwe problemy, a PESEL zaczynający się od cyfry 0 nie zmienia naszego klasowego położenia.

STUDENT LUBI ELASTYCZNOŚĆ

Młodzi to nie lubią być przywiązani do jednego miejsca, są dynamiczni, lubią luz.

Z raportu Work War Z dowiemy się, że młodzi ludzie żądają stabilności etatu i ochrony kodeksu pracy – aż 74% młodych z pokolenia Z preferuje ten typ zatrudnienia. Pracując w gastronomii, logistyce, kulturze czy w usługach, myślimy głównie o dziesiątym dniu miesiąca, kiedy to na nasze konta wpłynie głodowa pensja.

STUDENT TYLKO BY IMPREZOWAŁ

Studia to czas wiecznych imprez i zbijania bąków, nie róbcie z siebie ofiar.

A kasę to wydajecie na matchę i śniadania na miejsce.

Rosnące koszty życia i obciążenie pracą nie zostawiają nam zbyt wiele czasu na cokolwiek poza jedzeniem, spaniem i dojazdami. Przeznaczamy 67% naszego budżetu na zakwaterowanie, wyżywienie i transport. Polacy pracują prawie najwięcej w UE (według Eurostatu tylko Grecy harują więcej od nas), więc nie ma się co dziwić, że większość z nas prowadzi ubogie życie towarzyskie. **Alienacja i samotność są synonimami życia w naszym pokoleniu.** Przerazającym może być fakt, że sięga to do wszystkich obszarów naszego życia – w tym życia seksualnego. Młodzi Polacy (18-24) są według Narodowego Testu Zdrowia Polaków najmniej aktywną seksualnie grupą.

UCZELNIA TO BEZPIECZNE MIEJSCE, A STUDENTKI TO PŁATKI ŚNIEGU

Zafiksowały się na punkcie tego feminizmu i wszędzie widzą molestowanie...

Zgodnie z raportem *Badanie Molestowania Seksualnego Na Uczelni*, zorganizowanego przez Akademię Równości, aż 63,3% badanych ze społeczności akademickiej, z czego aż 40,7% studentek i studentów, doświadczyło molestowania w trakcie studiów.

Opinią publiczną regularnie wstrząsają historie o przemoc seksualnej na uczelni. To nie odizolowane tragedie – to kultura przyzwolenia i męskiej dominacji. Obecna hierarchia nagradza terroryzowanie ofiar i zastraszanie współpracowników. **Nic się nie zmieni, dopóki nie zaczniemy myśleć poza samymi ramami procedur.**

Absolwenckie upupianie. Czego Ministerstwo Pracy (nie) nauczyło się od Witolda Gombrowicza?

Karolina Najda

Trzy miesiące darmowych praktyk, a potem propozycja podpisania **umowy zlecenia za 300 złotych miesięcznie.** Brzmi absurdalnie?

To doświadczenie niejednego studenta, który by dostać upragniony dyplom, musi odbyć praktyki zawodowe. Oczywiście, nie zawsze są one bezpłatne, ale **mogą** być. I tutaj leży sedno problemu. Młodym **można** nie zapłacić złamanego grosza za wykonywanie obowiązków pełnoetatowego pracownika, ale — broń Boże — zapłacić im dwukrotną wysokość minimalnego wynagrodzenia. To paradoksalne rozwiązanie stało się popularną formą wyzysku — legalną, powszechnie akceptowaną i (wciąż) systemowo wspieraną.

Czym różni się praktykant od zwykłego pracownika?

Jeśli chodzi o rodzaj realizowanych zadań i czas pracy — **bardzo często tylko nazwą**, a także... **brakiem wynagrodzenia.** Studenci już dawno przestali podawać kawę prezesowi i czekać godzinami na możliwość wykonania jakiegoś „prawdziwego” zadania. Teraz przygotowują raporty w Excelu, tworzą treści marketingowe i prowadzą media społecznościowe, bo przecież „umiejętność obsługiwanego komputera wyssali z mlekiem matki”. Przecież nie trzeba im za to płacić

– i tak by siedzieli na Instagramie. A to wszystko „dla ich dobra”. Nie można sobie wyobrazić cenniejszego daru niż zdobyte doświadczenie, prawda?

Pewnie, dopóki ma się przygotowaną poduszkę finansową na czarną godzinę, można sobie pozwolić na wykonywanie nieodpłatnej pracy. Tyle że nie oszukujmy się — **niewiele młodych ludzi ma dzisiaj taką możliwość.** W tej sytuacji jedynym „dobrem”, które tutaj powstaje, jest „dobro” firmy, korzystającej z darmowej siły roboczej — często przez kilka miesięcy, bez najmniejszego zobowiązania wobec studenta, któremu uczelnia narzuciła obowiązek odbycia 700 godzin praktyk w toku nauczania. A kiedy ma je odbyć, jeśli nie w roku akademickim, pomiędzy zajęciami? **W wakacje trzeba pracować na dwa etaty**, żeby zarobić na życie od października do czerwca.

Ustawa o praktykach absolwenckich pochodzi z 17 lipca 2009 roku i dotyczy absolwentów szkół lub uczelni do 30. roku życia. Zgodnie z jej zapisem, praktyka „ma na celu ułatwienie absolwentom uzyskiwania doświadczenia i nabywania umiejętności praktycznych niezbędnych do wykonywania pracy”. Może być odpłatna lub nieodpłatna — decyzja zależy od umowy zawartej pomiędzy praktykantem a organizatorem. Jeśli jest odpłatna, nie może przekroczyć dwukrotnej wysokości minimal-

nego wynagrodzenia godzinowego. **A co najważniejsze:** w świetle ustawy praktykant nie jest ani pracownikiem, ani bezrobotnym.

W konsekwencji nie ma prawa do ubezpieczenia zdrowotnego i wypadkowego oraz innych praw wynikających z Kodeksu pracy.



Jakie są skutki tego stanu rzeczy?



Praktykant jest „szarą strefą” rynku pracy, funkcjonującą poza standardami ochrony pracownika. Nie ma prawa do urlopu, przerw i płatnego zwolnienia chorobowego — nawet jeśli „**zdobywa doświadczenie**” w danym miejscu przez trzy miesiące. Dodatkowo nie obowiązują go przepisy dotyczące wypowiedzenia oraz przepisy BHP (w takim zakresie jak regularnego pracownika).

Pracodawcy (nieoferujący uczciwej pracy) chętnie korzystają z tego układu. Wybierają darmową opcję „zatrudnienia”, nie ponosząc żadnych kosztów. Co dalej? Po trzymiesięcznym czasie trwania umowy z daną osobą „zatrudniają” kolejną — na kolejne trzy miesiące, i tak w kółko.

Można by było pomyśleć, że w interesie uczelni leży ochrona dobra studentów. Nic bardziej mylnego. Ustawa nie

narzuca obowiązku kontroli jakości praktyk. Nie istnieje również skuteczny mechanizm zgłaszania nadużyć — praktykant nie ma żadnego związku z Państwową Inspekcją Pracy. Ponadto uczelnie często nie weryfikują faktycznego przebiegu praktyk — wystarczy przynieść odpowiednio podpisany dokument i odpowiedzieć na prowizoryczne pytanie: „**Jak się podobało?**”.

Praktyki to kolejne pole do systemowych nadużyć — legalizują darmową pracę, pozbawiają młodych podstawowej ochrony, pogłębiają nierówności i często nie mają nic wspólnego z rzeczywistym nauczaniem. **Czy istnieją jakieś alternatywy wobec tego status quo?**

Wśród postulatów zmian pojawiają się m.in.: obowiązek odpłatności za praktyki po pierwszym miesiącu, ubezpieczenie zdrowotne i wypadkowe opłacane przez organizatora, włączenie praktykantów pod nadzór PIP, monitoring jakości praktyk przez uczelnie i państwo, a także zwiększenie wsparcia dla studentów z małych miast i rodzin o niskich dochodach.

Czy Ministerstwo Pracy próbowało coś zdziałać w tej kwestii?

Próbowało i w pewnym sensie dalej próbuje, ale nie tak, jak powinno.

Czy od tamtej pory coś się zmieniło, czy słowa pozo stały tylko słowami?



16 września 2025 roku Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej opublikowało projekt ustawy o stażach, którego celem jest „zapewnienie odpowiedniego komponentu edukacyjnego i przygotowania zawodowego staży oraz ochronę praw stażystów, a także wyeliminowanie zjawiska bezpłatnych staży i zminimalizowanie ryzyka zastępowania stosunku pracy przez staż”.

Co to oznacza w teorii?

Projekt ma profesjonalizować podejście do staży, eliminując ich bezpłatne i nieuczciwe formy, a także wprowadzić minimalne standardy edukacyjne, prawne i finansowe. Dla stażystów wiązałoby się to z obowiązkowym wynagrodzeniem, ochroną prawną, lepszą jakością szkoleń, jasnymi warunkami i zasadami wykonywania pracy, a także większym bezpieczeństwem.

Gdzie w takim razie leży haczyk?

W zdaniu: „Z zakresu przedmiotu ustawy wyłączone będą staże i praktyki stanowiące element programu kształcenia formalnego, staże organizowane przez urzędy pracy, staże i praktyki niezbędne w celu uzyskania dostępu do zawodu regulowanego”.

W związku z tym zmiany przewidziane w projekcie ustawy **nie obejmują:**

- **obowiązkowych** praktyk na studiach;
- **staży** dla bezrobotnych, a także
- **staży** wymaganych do zawodu regulowanego np. aplikacji prawniczej.

A co takiego obejmują?

Staż na otwartym rynku pracy, które odbywają się poza systemem edukacyjnym. Jeśli student (po zakończeniu semestru) podejmie staż w jakiejś firmie, to ktoś będzie musiał mu za to zapłacić. **Wniosek?**



*Zdobywanie doświadczenia zawodowego poprzez staże **może być i jest cennym** sposobem rozwijania swoich kompetencji i umiejętności. Niezmiennie jednak — **jeżeli jest to praca, to powinna wiązać się z godnym wynagrodzeniem.** Jakim? O tym możemy dyskutować, ale stanowisko Ministerstwa Pracy w odniesieniu do każdej pracy jest takie samo: **jeżeli jest praca, to powinna być płać.***

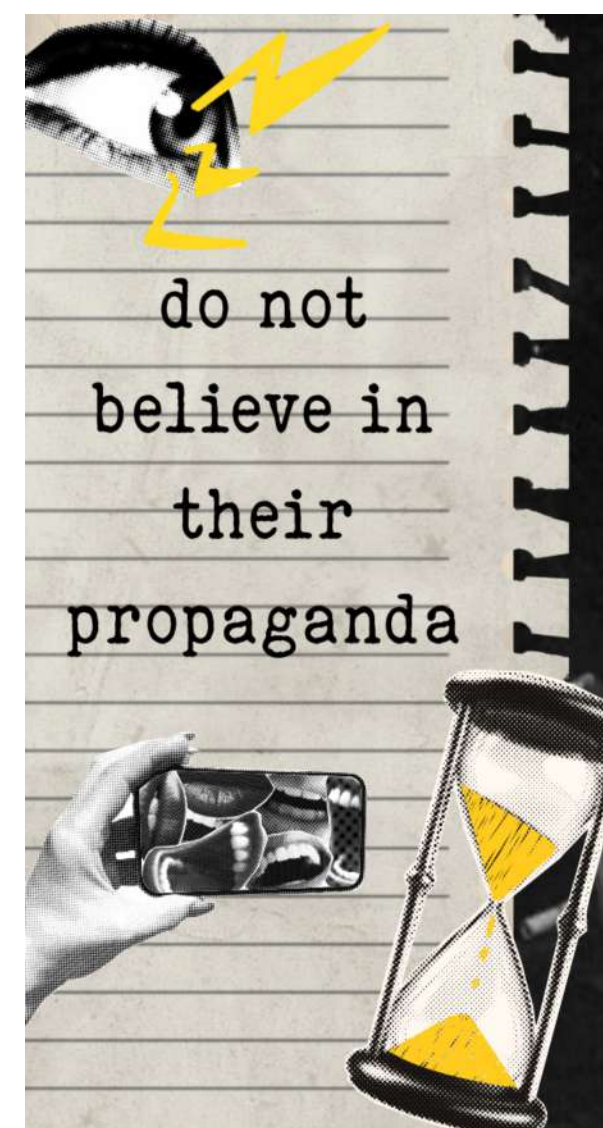
— powiedziała 23 lipca 2025 roku ministra pracy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk

Prywatne jest polityczne, czyli o uczelniach niepublicznych

Mikołaj Jędrzejewski



Analizując system edukacji wyższej w Polsce, trudno nie zauważyć, że posiada on chimeryczną strukturę — jest zszyty z dwóch części, które nie do końca do siebie pasują. Mowa oczywiście o strukturze własnościowej polskiej edukacji, tzn. podziale na uczelnie publiczne i niepubliczne. Pomimo tego, że deklaratywnie wszystkie uczelnie mają podobne cele i są zarządzane podobnym reżimem prawnym, różnice między tymi dwoma „typami” studiów są znaczące. Dużo mówi się o uczelniach publicznych, podczas kiedy uczelnie prywatne (a co dla nas dużo ważniejsze, ich studenci), zdają się być **odcięte kordonem informacyjnym liberalnego myślenia o prowadzeniu biznesu**. Rzućmy więc trochę światła na funkcjonowanie prywatnych uczelni, zaczynając od ich genezy.



Lata 90’ to nie tylko bezrobocie, rosnące nierówności, głód, kolorowe szyldy, nowotworowy rozrost seks-biznesu i rakotwórcze słodczyce, ale również zasadnicze tąpnięcie w systemie edukacji wyższej. Ogromna rzesza młodych ludzi, wkraczających wtedy w „wiek akademicki” (zarówno podczas istnienia pierwszej „Solidarności”, w stanie wojennym jak i w drugiej połowie lat 80’ zanotowano duży wyż demograficzny) spotkała się ze zmianą umowy społecznej. Edukacja wyższa nie była już postrzegana w kategoriach społecznej misji państwa i narzędzia awansu społecznego. Wymuszona — zarówno przez zachodnie koncerny, wchodzące do Polski, jak i politycznych decydentów „pomagających”

politycznym elitom w procesie prywatyzacji, takie jak OECD czy Bank Światowy — idea menadżerskiego kapitalizmu wymagała innej struktury społecznej. Potrzebowała wykwalifikowanych i certyfikowanych pracowników oraz menedżerów średniego szczebla.

W odpowiedzi na tę potrzebę nie tylko wprowadzono płatne formy studiowania na uczelniach państwowych, ale też umożliwiono podmiotom prywatnym otwieranie uczelni.

Instytucja uniwersytetu nie zrzekła się swoich przywilejów hegemonu na płaszczyźnie edukacji. Edukacja na prywatnej uczelni jest naznaczona pewną stygmatą, zarówno ze strony społeczeństwa jak i „z wewnątrz” społeczności akademickiej.



Stwierdzenie, że prywatne uczelnie to tylko i wyłącznie ośrodki, gdzie utracjusze z bogatych rodzin idą odebrać dyplom, byłoby drastycznie krzywdzące i reduktywne.

Chociaż renoma wielu uczelni prywatnych jest niska nie bez powodu, nie możemy ograniczać swojej studenckiej perspektywy do papugowania opinii uniwersyteckich arystokratów. Prywatne uczelnie nie są i nie będą miejscem, gdzie reprodukuja się elity – **kapitał kulturowy dzieci bogaczy umożliwia im dostawanie się na najlepsze wydziały publicznych (a przez to mających głębokie tradycje i ogromny prestiż) uczelni.** Prywatna edukacja jest „edukacją alternatywną”, swoistą przykrą ewentualnością dla tych, którzy nie mieli szczęścia odziedziczyć kapitału kulturowego i materialnych warunków, które pozwolą im się dostać na te publiczne uczelnie, zlokalizowane w dużych miastach.

To pojęcie alternatywności jest kluczowe w analizowaniu interakcji uniwersyteckiej i wewnątrzuniwersyteckiej.

Tak jak studenci studiów zaocznych są traktowani jak studenci drugiej kategorii przez klasę panującą na uniwersytecie – analogicznie naznaczeni piętnem „hańby” i podrzędności studenci prywatnych uczelni są wykluczani z grona „prawdziwych” akademików. Niewypowiedzianym pytaniem zawsze jest **Dlaczego nie na publicznym (czytaj: normalnym) uniwersytecie?**, co domyślnie również oznacza **To nie jest miejsce dla Ciebie/Byłeś za głupi, żeby iść na normalny uniwersytet.** Studiowanie na prywatnych uczelniach często bywa jedynym sposobem na łączenie edukacji z pracą zarobkową, bo tylko prywatne uczelnie oferują tak elastyczne warunki nauki. Niejednokrotnie oznacza też brak środków z wyprowadzką do akademickich metropolii. Dzięki temu jednocześnie kapitał może pozyskiwać wykwalifikowanych pracowników, którzy jednocześnie nie podważają dominującej pozycji wyedukowanych, uniwersyteckich elit. Łatwo to zobaczyć po tym, że na uczelniach prywatnych (wyłączając wyjątki, takie jak

SWPS czy Koźmiński) drastycznie zmarginalizowana jest rola badań.

Jak zwykle, na tej „braterskiej umowie” kapitału i uniwersytetu tracimy my – studenci. Niezależnie od trybu studiowania i uczelni, na jakiej studiujemy, **wszyscy zasługujemy na taki sam dostęp do edukacji: równy i powszechny.** Pomimo że usilnie próbuje się nas separować, posiadamy wspólne interesy i wspólnych wrogów. Studiowanie nie może być tworzeniem pracowników pod dyktando biznesu, tylko narzędziem awansu społecznego. Każdy na własnej skórze czuje studencką biedę, niezależnie od statusu naszej uczelni.

Państwo skapitulowało w latach 90' i zamiast kontynuować projekt umasowienia edukacji, wydało wszystkich studentów na łaskę biznesu, pracodawców i feudalnych rektorów. Dlatego nie będziemy zaciskać pasa, tylko musimy zewrzeć szeregi i zacisnąć pięści.

[CO W PRAWIE PISZCZY?]

Przewodnik po praktykach studenckich

Opracowanie: Dominik Chrabski

Konieczność odbycia praktyk zawodowych w trakcie studiów jest dla większości z nas przykrą koniecznością, która czasami staje się isticie kafkowskim doświadczeniem. Gdy pojawia się problem z zaliczeniem, artykuły dostępne w internecie wprowadzają tylko większy zamęt, a dziekanaty i opiekunowie praktyk rozkładają ręce.



Koniec końców jesteśmy zmuszeni do przeglądania regulaminów na własną rękę, tylko po to, by dowiedzieć się, że nic się nie da zrobić. Nie jest to nasza wina — próba odnalezienia się w nich przyprawia o ból głowy nie tylko studentów, ale również uczelnie i instytucje państwowe. Nie da się nawet jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czym tak właściwie są praktyki zawodowe. Polska Komisja Akredytacyjna wydała w 2020 r. stanowisko¹, w którym jednoznacznie uznaje je za formę zajęć praktycznych, co jednak spotkało się ze zdziwieniem części środowiska akademickiego i...kosmetyczną zmianą ustawy². Efektem zdawkowych, niejasnych, a czasem nawet wewnętrznie sprzecznych przepisów jest sytuacja, w której każda uczelnia, każdy wydział, a nawet każdy kierunek, ustala własne zasady i formy odbywania praktyk.

JAK I GDZIE UREGULOWANE SĄ PRAKTYKI ZAWODOWE?

Praktyk studenckich dotyczą zasadniczo dwa powszechnie obowiązujące akty prawne: Ustawa Prawo o Szkolnictwie Wyższym i wydane na jej podstawie Rozporządzenie o studiach. Te zawierają jednak jedynie ramowe przepisy, a **wymiar, zasady i forma odbywania praktyk zawodowych**, a także liczba przypisanych im punktów ECTS ustalane są w programach studiów przez poszczególne uczelnie³. Zgodnie z ustawą odpowiada za to Senat uczelni, jednak programy studiów, a co za tym idzie, również programy praktyk, może ustalać inny organ wskazany w Statucie uczelni⁴ — najczęściej robi to rada wydziału, po zasięgnięciu opinii samorządu

studenckiego⁵. Poza programem studiów, procedury i zasady odbywania praktyk są często regulowane również dodatkowo w zarządzeniach rektorów i dziekanów.

Poszukując odpowiedzi na pytania dotyczące własnego kierunku, najlepiej zacząć od strony swojego wydziału lub skontaktować się bezpośrednio z dziekanatem. Do materiałów dostępnych w internecie należy podchodzić z dużą ostrożnością — wiele z nich miesza praktyki zawodowe z praktykami absolwentskimi, opiera się na nieaktualnych przepisach, powołując się na rozporządzenia z 1991 lub nawet 1983 roku, albo błędnie interpretuje te obowiązujące, szczególnie jeśli chodzi o wymiar godzinowy praktyk.

CZY PRAKTYKI SĄ OBOWIĄZKOWE? W JAKIM WYMIARZE GODZINOWYM?

Odpowiedzi na te pytania należy szukać w programach konkretnych kierunków. Nadzwyczaj często możemy spotkać się z informacją, że zgodnie z ustawą praktyki są obowiązkowe dla kierunków praktycznych w wymiarze 3 lub 6 miesięcy, zależnie od stopnia studiów. Taka bezmyślna kalka treści przepisu nie wyjaśnia zbyt wiele i może wprowadzać w błąd. Nie pomaga fakt, że wymiar praktyk najczęściej podawany jest tak jak w ustawie — w miesiącach, nie w godzinach. Tymczasem obowiązkowe praktyki znajdziemy zarówno w programach studiów praktycznych, jak i studiów ogólnoakademickich.

Różnica między tymi dwoma profilami tylko wydaje się intuicyjna — znacząca większość kierunków studiów może być prowadzona zarówno na profilu praktycznym, jak i ogólnoakademickim, a studenci mogą nawet nie zdawać sobie sprawy z tego, jaki profil faktycznie ma ich kierunek.

Faktyczne kryteria odróżniające profile są ze studenckiego punktu widzenia zupełnie arbitralne. W programie studiów praktycznych połowa punktów ECTS jest przypisana zajęciom kształtującym umiejętności praktyczne⁶. Jednocześnie, **w polskim systemie prawnym nie funkcjonuje legalna definicja „umiejętności praktycznej”**, brak również konkretnego wskazania formuły takich zajęć — to uczelnia decyduje jakie zajęcia mają charakter praktyczny i jak są prowadzone. Ustawowo⁷ program studiów o profilu praktycznym obowiązkowo uwzględnia praktyki zawodowe w wymiarze:

- **6 miesięcy** [720 godzin] dla studiów I stopnia oraz jednolitych magisterskich
- **3 miesiące** [360 godzin] dla studiów II stopnia

Studia o profilu ogólnoakademickim określane są jako takie, w których programie połowa punktów ECTS jest przypisana zajęciom związanym z prowadzoną w uczelni działalnością naukową. Choć nie muszą zawierać w programie praktyk zawodowych, są one powszechnie spotykane, jednak w dużo mniejszym wymiarze godzinowym. Dodatkowe różnice między profilami dotyczą wymagań stawianych kadrze naukowej oraz uczelniom prowadzącym studia.

¹ Stanowisko interpretacyjne nr 4/2020 Prezydium Polskiej Komisji Akredytacyjnej z dnia 2 lipca 2020 r.

² M. Chałupka, „Praktyka interpretowania przepisów o... praktykach studenckich”, forumakademickie.pl

³ § 3. ust. 1 pkt 8 Rozporządzenia MNiSW z 28 września 2018 r. w sprawie studiów

⁴ art. 28. ust. 1 pkt 11 i ust. 5 Ustawy z 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym

⁵ art. 28 ust. 2 Ustawy...

⁶ art. 64 ust. 2 Ustawy...

⁷ art. 67 ust. 5 Ustawy podaje wymiar praktyk w miesiącach, co stworzyło liczne wątpliwości interpretacyjne, co do ich wymiaru godzinowego, które rozstrzygnęło dopiero stanowisko interpretacyjne nr 3/2020 Prezydium Polskiej Komisji Akredytacyjnej z dnia 21 maja 2020 r.

W JAKICH FORMACH I NA JAKIEJ PODSTAWIE ODBYWA SIĘ PRAKTYKI?



Pierwszym rodzajem praktyk zawodowych są te organizowane przez podmioty zewnętrzne — prywatne przedsiębiorstwa i instytucje publiczne przy współpracy z uczelnią. Wydziały często współpracują ze stałym gronem podmiotów prowadzących praktyki — w takich przypadkach to uczelnia prowadzi zapisy, a student otrzymuje **skierowanie** na praktyki, które przedkłada organizatorowi. Większość kierunków dopuszcza również możliwość samodzielnego znalezienia podmiotu, u którego chce się odbyć praktyki (niektóre wydziały nawet tego wymagają).

Wówczas przed rozpoczęciem praktyk uczelnia zawiera z podmiotem przyjmującym na praktyki **indywidualne porozumienie** według ustalonego wzoru, dostępnego u wydziałowego opiekuna lub pełnomocnika ds. praktyk. Porozumienie ustala prawa i obowiązki praktykanta, organizatora i uczelni oraz zasady odbywania praktyk — zazwyczaj zawiera jedynie najważniejsze postanowienia, a szczegóły określa poprzez odesłanie do odpowiedniego aktu prawa wewnętrznego. Zdarzają się również porozumienia trójstronne, podpisywane także przez praktykanta.



Drugim sposobem na zaliczenie praktyk są zajęcia praktyczne prowadzone przez uczelnię lub praca naukowa wewnątrz uczelni. W tym przypadku zazwyczaj nie jest konieczne podpisywanie dodatkowych dokumentów i wystarcza zapis przez USOSa lub skierowanie, gdy praca naukowa jest wykonywana poza macierzystym wydziałem studenta.



Trzecim sposobem odbycia praktyk jest zaliczenie na poczet praktyki zawodowej zatrudnienia, stażu, wolontariatu lub innej formy aktywności, pod warunkiem że umożliwiają uzyskanie efektów uczenia się określonych w programie studiów. Taka możliwość była w praktyce dopuszczana przez uczelnie od dawna, jednak dopiero w 2022 r. wprowadzono ją do ustawy⁸. Zasady takiego zaliczenia określają regulaminy studiów — niektóre uczelnie wprost wyłączają taką możliwość lub ograniczają ją do ściśle określonego rodzaju podmiotów. Decyzje w tej sprawie podejmowane są indywidualnie na wniosek studenta, zazwyczaj przez dziekana wydziału. Samo zaświadczenie o wykonywaniu określonego rodzaju działalności może nie być wystarczające, najczęściej wymagane jest również wypełnienie dziennika praktyk według ustalonego przez uczelnię wzoru. Najlepiej zawniczej skontaktować się z dziekanatem i dowiedzieć się, jakie dokumenty są wymagane.

JAKIE MAM PRAWA I OBOWIĄZKI JAKO PRAKTYKANT?

Również w tym przypadku przepisy powszechnie obowiązujące są mało pomocne. Zgodnie z *Rozporządzeniem w sprawie studiów* praktyki muszą być prowadzone w warunkach właściwych dla danego zakresu działalności zawodowej oraz w sposób umożliwiający wykonywanie czynności praktycznych przez studentów. **Ani ustawy, ani rozporządzenia nie zawierają maksymalnego czasu pracy na praktykach, czy obowiązkowych okresów odpoczynku i przerw w pracy.** Większość uczelni reguluje te kwestie odnosząc się do przepisów Kodeksu pracy i wprowadza ograniczenie dobowe do 8 godzin pracy oraz obowiązkowy kwadrans przerwy przy czasie pracy przekraczającym 6 godzin. **Wynagrodzenie za praktyki zawodowe na studiach nie jest obowiązkowe i jest praktycznie niespotykane.**

Konkretne przepisy ochronne dotyczą w zasadzie jedynie kwestii BHP. Zgodnie z art. 304 § 2 Kodeksu pracy **organizator musi zapewnić praktykantom bezpieczne i higieniczne warunki pracy, niezależnie od podstawy odbywania praktyk.** Zakres tego obowiązku nie jest określony wprost, jednak można przyjąć, że do studentów na praktykach mają zastosowanie przepisy Kodeksu pracy i Rozporządzenia MRPiPS w sprawie ogólnych przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy. Oznacza to, że praktykanci muszą przejść wstępne szkolenie BHP oraz instruktaż odnośnie ich stanowiska pracy, w określonych warunkach mają prawo otrzymać odzież roboczą i ochronną, a także ekwiwalent za pranie. **Praktykant musi mieć też zapewniony dostęp do pomieszczeń higieniczno-sanitarnych takich jak toalety, pomieszczenia socjalne, czy prysznice,** zgodnie z wymogami BHP dla określonego rodzaju pracy.



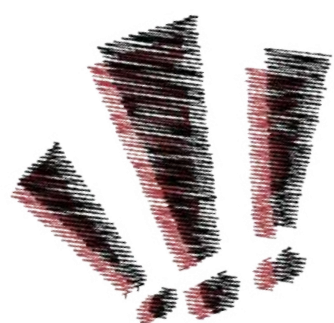
⁸ art. 67 ust. 7 Ustawy wprowadzony nowelizacją z 1 grudnia 2022 r.

KOMU ZGŁASZAĆ NIEPRAWIDŁOWOŚCI I NADUŻYCIA NA PRAKTYKACH?

Zdecydowana większość uczelni wymaga, by praktyki odbywały się pod nadzorem **opiekuna praktyk** — konkretnej osoby wyznaczonej przez organizatora, posiadającej określone doświadczenie zawodowe lub uprawnienia.

W kwestiach dotyczących warunków BHP, **praktykant ma nie tylko prawo, ale również obowiązek** zgłosić wszelkie nieprawidłowości do opiekuna praktyk. W rzeczywistości jednak poziom zaangażowania i dostępność takich osób bywa różny, a jako osoby zatrudnione przez podmiot przyjmujący praktykantów, nie mają interesu we wstawianiu się za studentami, którzy są tam tylko na chwilę. Z drugiej strony, nadzór nad przebiegiem praktyk z ramienia uczelni sprawuje konkretna osoba — kierunkowy opiekun lub pełnomocnik ds. praktyk, któremu można zgłaszać wszelkie nieprawidłowości w przebiegu praktyk — szczególnie niezgodność obowiązków wykonywanych na praktykach z ich programem.

Przeszkodą powstrzymującą przed dokonaniem takiego zgłoszenia w trakcie trwania praktyki może być **obawa przed nieuzyskaniem zaliczenia**, czy to ze strony organizatora, czy ze strony uczelni, która stwierdzi, że nie osiągnięto wymaganych w programie efektów nauki — w takim wypadku zostaje jedynie pozostawienie swojej opinii w ankiecie ewaluacyjnej.



Osobno uregulowane są praktyki na kierunkach przygotowujących do wykonywania niektórych zawodów regulowanych:

- lekarza
- lekarza dentysty
- farmaceuty
- pielęgniarce
- położnej
- diagnosty laboratoryjnego
- ratownika medycznego
- lekarza weterynarii
- architekta
- nauczyciela



Niewolnictwo w kitlach, czyli o praktykach na studiach medycznych

Mikołaj Jędrzejewski
Stanisław Sieniawski

Setki godzin darmowej pracy są obowiązkowym elementem studiów na kierunkach medycznych. Opowiemy, jak wyglądają praktyki na studiach medycznych, co w tym systemie zupełnie nie działa i jak wpływa to na studentki. Tekst powstał w wyniku rozmów ze studiującymi na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym i Uniwersytecie Mikołaja Kopernika.

CO, GDZIE, ILE?

Po każdym z pierwszych pięciu lat studiów na kierunku lekarskim studentki odbywają obowiązkowe cztery tygodnie praktyk, łącznie 600 godzin. Po pierwszym roku są to praktyki pielęgniarckie obejmujące podstawę opieki nad chorym, a po kolejnych latach w poradni rodzinnej i na kolejnych oddziałach w szpitalu.

Studentki ratownictwa medycznego odbywają łącznie **975 godzin praktyk**, w tym **500 wakacyjnych** i **475 śródrocznych**. Aż **1200** godzin praktyk, w tym **200** w czasie wakacji odbywają studentki pielęgniarstwa.

W założeniu jest to ważne uzupełnienie teoretycznej wiedzy zdobytej na zajęciach i poszerzenie umiejętności praktycznych koniecznych do praktykowania zawodu. Studentki, jeśli wszystko pójdzie dobrze, mają okazję, pod nadzorem pracowników szpitala, wykonywać szereg procedur medycznych. A jak to wygląda w praktyce?



PORZUĆCIE WSZELKĄ NADZIEJĘ (I PIĘĆ STÓW), CI, KTÓRZY TU WCHODZICIE

Za pracę, którą wykonują podczas praktyk, studentki nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Często jest jeszcze gorzej. W niektórych placów-

kach obowiązuje opłata za praktyki — nawet **500 złotych** za cztery tygodnie „korzystania z infrastruktury i mediów”. W czasie pandemii niektóre studentki musiały też płacić nawet **164 zł za dzień (!)** za środki ochrony osobistej. Jeżeli szpital, w którym chcesz odbyć praktyki, nie ma podpisanej umowy z twoją uczel-

nią, musisz zapłacić za jej podpisanie. Na czas praktyk nie jesteś zwolniona z opłat za mieszkanie, musisz też coś jeść. Połączenie darmowej pracy po 6 godzin dziennie z pracą zarobkową, która pozwoli ci się utrzymać, zużywa każdą godzinę, którą jesteś na nogach. A przecież podczas praktyk masz się dużo nauczyć, więc wypadałoby utrzymać uwagę. Przy zmęczeniu wynikającym z takiego nakładu pracy jest to niemożliwe.

Mimo że formalnie plany praktyk i listy czynności do wykonania istnieją, w rzeczywistości rzadko są one realizowane. Ich organizacja jest chaotyczna, a w celu rzeczywistego opanowania potrzebnych umiejętności, trzeba na każdym kroku dopytywać, niemal dopychać się do osób, które mają cię ich nauczyć.

***W ciągu roku akademickiego
praktycznie dzień w dzień zdarzało mi się,
mimo olbrzymich dawek kofeiny,
przysypiać podczas zajęć. Po prostu za mało
śpię z powodu łączenia studiów z pracą.
W wakacje masz miesiąc wycięty z życia,
więc tracisz co najmniej 160 godzin pracy,
co w praktyce oznacza miesiąc bez
wynagrodzenia. Pracuję na ponad pół etatu.
Pogodzenie tego z praktykami i zajęciami
bywa...karkołomne.***

**To, co mamy w naszym cudownym dzienniku praktyk,
a to, jak one naprawdę wyglądają, to dwa różne światy.**

Jeżeli trafisz źle, to spędzisz sześć godzin dziennie, podpierając ścianę.

Pracownicy nie mają czasu ani ochoty się tobą zająć.

Nikt, z kim miałam praktyki, nie miał planu, jak nauczyć mnie rzeczy, które są zadane ze studiów.

UCZEŃ - MISTRZ

Pracownicy odpowiedzialni za opiekę nad praktykantkami nie otrzymują dodatkowego wynagrodzenia. Nadmiernie obciążeni swoimi obowiązkami zwyczajnie nie mają czasu, aby poświęcić uwagę swoim podopiecznym. Tu również dają o sobie znać problemy systemu ochrony zdrowia: drastyczne niedofinansowanie i braki kadrowe.



Przeważnie byłem traktowany jak powietrze, ignorowany. Ciężko zająć się studentem, przekazywać mu wiedzę, kształcić, samemu będąc obciążonym nadmiernie pracą. Na chirurgii spędziłem dwa tygodnie, jedynie podziwiając plecy operatora. Walczyłem o miejsce, żeby cokolwiek zobaczyć między piątką studentów, trójką rezydentów, lekarzem stażystą, asystentem lekarza i tak dalej.

Relacja między studentkami a pracownikami szpitali rządzi się zasadami tej samej hierarchii, która obowiązuje na sali wykładowej. Studentka ma znać swoje miejsce, najlepiej w ogóle nie zwracać głowy, a ciągła presja jest dla profesorów świetną metodą dydaktyczną. Ta hierarchia niejednokrotnie prowadzi do nadużyć i przemocy. A wsparcie oferowane przez uczelnie i szpitale jest trudno dostępne i niewystarczające.

Musimy mieć za co żyć, a za naszą pracę należy się wynagrodzenie. Studiujący nie mogą być podzieleni na dwie, drastycznie różniące się od siebie grupy: tych, którzy mają możliwości poświęcać cały wolny czas nauce i tych, którzy pracują na dwa etaty, ale tylko za jeden otrzymują pensję.

**Czas wypełnić nierówności klasowe w edukacji
i zadbać o realny dostęp do wiedzy,
kształcenia i nauki.**

Wzrost płacy minimalnej przygniata polskie firmy. Polska drugą Argentyną? Sztuczne pompowanie płac źle się skończy

**Darmowe praktyki?
Przecież będą wyglądać
świetnie w Twoim CV!**

Zetki zmęczone ekranami. Chcą do pracy fizycznej

Zetki zmęczone ekranami. Chcą do pracy

Młodzi Polacy zestresowani i mało zaangażowani w pracy

Jak m...
żeby poznać te rady,
wykup pakiet premium
gazety biznesowej

**żeby poznać te rady,
wykup pakiet premium
gazety biznesowej**

Młodzi Polacy nie chcą trudnych i niskopłatnych prac, a społeczeństwo się starzeje

Jak mądrze wykorzystać czas studiów

Pokolenie Z na rynku pracy. Wybrzydza

Nie masz akademika? ZamieszkaJ w hotelu!

Praca bardziej męczy młodych wyniki nowego badania

**Dyrektor ds. dobrostanu
podzielił się trzema
wskazówkami, jak zadbać
o siebie w wymagającym
środowisku pracy.**

czy źle rozumiani. Polacy bez żenady żądają pensji oderwanej od realiów. Są roszczeniowie i pomyslnie.

Maturzyści palą się do pracy.

...szy źle rozumiani. Polacy...

...ki bez żenady żądają pensji oderwanej od realiów. Są roszczeniowie i... omyślne.

Są województwa, gdzie większość bezrobotnych nie ma 34 lat

Maturzyści palą się

pracodawca z dobroci serca sam ponosi koszt wyszkolenia praktykanta, miałby mu jeszcze płacić?

BANK POLSKI

**pracodawca z dobroci
serca sam ponosi koszt
wyszkolenia praktykanta,
miałby mu jeszcze płacić?**



Od marzeń do wyzysku: studentki jako darmowa siła robocza w akademii

Maya Śliwa

Każda studentka ścisłego kierunku pamięta swoje pierwsze wejście do laboratorium. Zapach środków dezynfekcyjnych miesza się tu z lekko stęchłym powietrzem i czymś, co pachnie jak obietnica odkryć. Błaty lśnią równo ustawionym sprzętem: mikroskopy błyszczą w świetle, próbówki stoją w szeregu jak żołnierze, pipety czekają w stojakach gotowe do użycia. Prowadzący stoi z kamienną twarzą, wyjaśnia zasady BHP, następnie podaje instrukcję doświadczenia, która w Twoich oczach wygląda jak nierozwiązywalna zagadka. Ręce drżą z ciekawości, oczy biegają po stole,

serce bije szybciej — zaczyna się przygoda, choć jeszcze nie wiesz, ile będzie wymagała cierpliwości, precyzji i wytrwałości.

Ta scena to dopiero początek odkrywania, jak naprawdę wygląda praca w laboratorium z perspektywy studentki. Entuzjazm szybko zderza się z rzeczywistością. Nadchodzi moment gdy trafiamy do prawdziwego zespołu badawczego — „zatrudnione” w projekcie promotora lub doktoranta. Tam powoli, lecz dobitnie dowiadujemy się, że nasza praca liczy się przede wszystkim jako darmowa siła wykonawcza, a dokładne odtworzenie procedur jest ważniejsze niż własne pomysły czy zrozumienie eksperymentu.

Zderzenie z tymi zasadami jest pierwszym bolesnym doświadczeniem studentki dowiadującej się, że akademie ceni przede wszystkim dwie rzeczy: posłuszeństwo i wykonywanie poleceń.

W laboratoriach jesteśmy po to, by pracować — najczęściej bez żadnego wynagrodzenia lub chociażby symbolicznego docenienia w postaci dopisania autorstwa. Pipetowanie, przygotowywanie próbek, wypełnianie tabel, sprzątanie po eksperymencie — to codzienność, która w oficjalnych zapisach często nie istnieje. Doświadczamy w ten sposób niewidzialności — nasz czas, energia i kreatywność są potrzebne, ale nasze nazwiska i wkład w naukę często pozostają całkowicie niezauważone.



Wkład intelektualny młodych badaczek bywa traktowany jak „bonus” lub przypadkowy dodatek, zamiast być uznanym elementem procesu naukowego. Deklaracje o „partnerskiej współpracy” czy „rozwijaniu kompetencji” zderzają się z rzeczywistością: **studentki pełnią rolę tanich (a nawet darmowych) techniczek, zastępujących etatowe pracownice, na których zatrudnienie laboratorium nie stać.**

Szybko uczymy się, że niezależnie od jakości naszej pracy, jej formalne uznanie zależy od **arbitralnej decyzji osoby stojącej wyżej w hierarchii**. Kto zostanie dopisany do publikacji? Czyja praca w ogóle zostanie zauważona? W wielu przypadkach dorobek studentek zostaje wchłonięty: nazwiska nie trafiają do artykułów, pomysły włączane są do cudzych raportów, a wyniki wykorzystywane w grantach — bez żadnej informacji o faktycznej autorce. Akademia uczy w ten sposób

brutalnej lekcji: nie liczy się to, co zrobiłaś, lecz kto ma władzę, by podpisać się pod twoją pracą.

Ten mechanizm szczególnie mocno uderza w młode kobiety, które muszą udowadniać swoją wartość podwójnie: najpierw starając się o możliwość wykonywania pracy laboratoryjnej, a potem walcząc o jej uznanie. W strukturach, gdzie autorytet i „własność” badań przypisane są niemal wyłącznie profesorom (częściej mężczyznom), niewidzialność kobiet — studentek, doktorantek, młodych badaczek, staje się niemal normą. Nasze pomysły są przechwytywane, a osiągnięcia minimalizowane lub przypisywane „opiekunowi naukowemu”. **To nie tylko kontynuacja długiej tradycji wymazywania kobiet z historii nauki, ale także sygnał dla nowych pokoleń: twoja praca może być potrzebna, ale twoje nazwisko już niekoniecznie.**

Takie praktyki nie są wyjątkiem, lecz częścią kultury akademickiej, w której hierarchia i władza kształtują codzienność nauki i pracy.

Studentka czy doktorantka, pozbawiona formalnych narzędzi obrony, zazwyczaj nie ma odwagi się sprzeciwić. Sprzeciw oznacza ryzyko konfliktu, zablokowanie obrony, a nawet zniszczenie sobie przyszłości zawodowej.

W rezultacie milczenie staje się normą, a mechanizmy nadużyć powielają się i utrwalają, podtrzymywane przez przekonanie, że „tak było zawsze” i „każdy musi przez to przejść”.

W tym systemie każdy staje się łatwy do wymazania — i niemal nikt nie ma odwagi sprzeciwić się władzy.

Skutkuje to frustracją i poczuciem bezsilności wśród studentek, które zamiast rozwijać pasję do nauki, uczą się, że ich praca może zostać pominięta i zredukowana do roli „taniej siły roboczej”. W takich warunkach dowiadujemy się już od pierwszego dnia, że nasze miejsce w nauce jest warunkowe. Że nawet jeśli zrobimy coś dobrze, nawet jeśli wniesiemy coś wartościowego, może to zniknąć z oficjalnego zapisu i zostać podpisane cudzym nazwiskiem, a nikt poza nami nie będzie tego pamiętał. Wiele z nas traci wiarę w sens pozostania w akademii, co prowadzi do wypalenia i odejścia z nauki.

z energii, świeżości i kreatywności młodych badaczek, utrwalając system hierarchii i posłuszeństwa, zamiast wspierać innowacyjność i niezależne myślenie.

Jeżeli chcemy zmiany, nie możemy dłużej milczeć. Historie o traktowaniu studentek jak darmowe ręce do pracy, muszą wyjść poza korytarze i szeptane rozmowy w bufecie. Trzeba je nagłaśniać — wprost, publicznie, po imieniu. Mówmy młodszym koleżankom i kolegom, gdzie warto iść, a kogo omijać szerokim łukiem.

Nie po to, żeby „robić czarny PR”, ale po to, żebyśmy wiedziały, w co się pakujemy, zanim oddamy komuś swój czas, energię i pomysły.

Jednocześnie sama akademie ponosi tu ogromne straty — rezygnuje

Ten obieg informacji to nasza pierwsza linia obrony.

Nie ludźmy się, że problem rozwiąże się sam. Bez presji i wspólnego działania będzie trwał w najlepsze. Dlatego organizujemy się. Twórzmy sieci wsparcia dla studentek, które chcą się rozwijać, ale nie chcą być wykorzystywane. Wymieniamy się doświadczeniami, reagujemy na nadużycia, uczymy się swoich praw. W tej grze każda z nas w pojedynkę jest łatwa do zignorowania. Ale kiedy zaczynamy mówić jednym głosem, okazuje się, że nawet tytuły naukowe i prestiżowe granty nie dają nietykalności i bezkarności. **Jesteśmy częścią nauki i mamy prawo, żeby nasz wkład był widoczny, szanowany i uczciwie wynagradzany.**

Kuźnia geniuszy, czyli cena za sztuki piękne



Kinga Klajbor

120 złotych za godzinę prywatnych zajęć przygotowawczych dla teczki. Opcjonalnie 1500 złotych za cztery takie spotkania na uczelni. 150 złotych za opłacenie kandydatury. Bardzo naiwne, jeśli aplikujesz tylko na jeden kierunek. Na jedno miejsce ubiega się mniej więcej 15 osób. Na rok przyjmą 10, chyba że nie będzie tyle odpowiadających kandydatek, wtedy mniej. Nie ma zasady. Jak nie zakwalifikowałaś się w tym roku, to powtarzamy schemat w następnym.

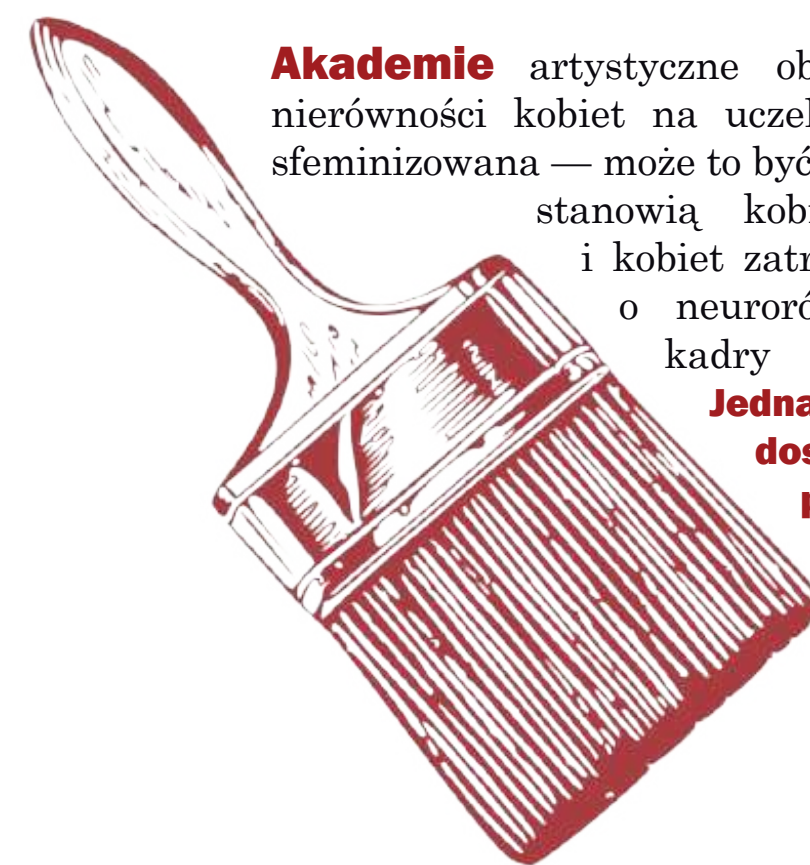
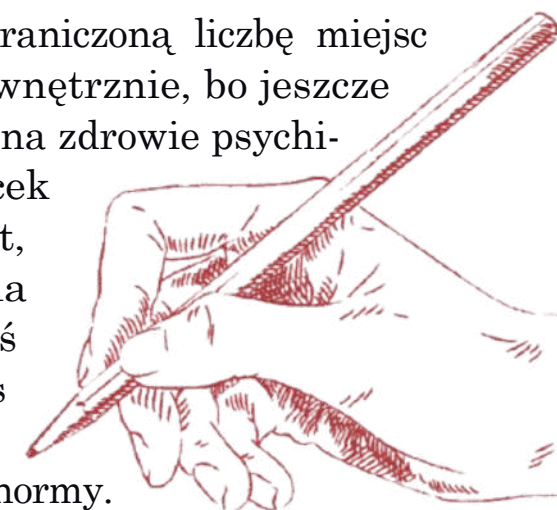
Średnio za drugim, trzecim razem, ale to twój wymarzony i najbardziej oblegany kierunek. Zaczynamy pierwszy semestr, czyli 120 godzin zajęć w planie, do tego 120 godzin pracy własnej. Jeśli jesteś na kierunku, na którym warunkiem zaliczenia są praktyki, to dodajemy jeszcze 700 godzin bezpłatnej pracy w prywatnej firmie. Weekendy i przerwy świąteczne to czas na nadrobienie projektów. **Dla twojej wygody w tygodniu sesji uczelnie będzie otwarta do trzeciej w nocy, byś mogła pracować więcej, a dla komfortu zimą zamykamy i przechodzimy na zdalne nauczanie, byś nie marzła.**

Najwspanialej na świecie, jeśli posiadasz: własny komputer, aparat, projektor, cztero-terabajtowy dysk ssd, lampy, frezarki, maszynę krawiecką, oryginalne listwy (te najdroższe i do sprowadzenia z zagranicy). Dobrze, bo te rzeczy będą ci służyć przez długi czas. Spiracone programy graficzne są sposobem na zaoszczędzenie, jednak nie będą kompatybilne z najnowszymi aktualizacjami. Rekomendujemy mieć jednak luźne 130 złotych na miesięczną subskrypcję pakietu studenckiego i koleżankę do współdzielenia. Wiemy, że większość łapie już zlecenia na studiach i nie pozwolimy na kombinowanie i realizowanie ich na publicznym, akademickim sprzęcie i programach.



Do listy codziennych zakupów dolicz płótna, kartony, farby, pędzle, grafity, materiały, nici i wszystko, co zamierzasz użyć do swoich projektów artystycznych, a potem jeszcze do ich montażu lub wydruku. **Prace dyplomowe nie są wyjątkiem — musisz opłacić sobie całą realizację projektu, materiały, odlewy oraz wynajęcie miejsca do prezentacji i obrony dyplomowej.** Obowiązkowo w programie plenery artystyczne. W żaden sposób niesponsorowane, sama musisz opłacić sobie transport, nocleg i wyżywienie. **Szanse na stypendium artystyczne ma 10% osób na kierunku, realnie to od 4 do 6 osób.** Po zrealizowaniu projektu czas go pokazać, logistyka, opłaty wstępne, transport i montaż na własny koszt. Na wystawie prezentujemy osoby ze wszystkich uczelni w kraju, ale zwycięzczyni jest tylko jedna. Reszta za udział może na pamiątkę zakupić katalog z wystawy i wpis do biografii czy CV. **Do każdej pracy obowiązkowo oznacz realizację na uczelni, bo uczelnia jest twoim główną producentką i współwłaścicielką praw do twoich prac.**

Rywalizacja o przyjęcie, następnie o miejsca przy stanowiskach, ograniczoną liczbę miejsc na zapis do pracowni i dostęp do sprzętów oraz stypendia. To tak wewnętrznie, bo jeszcze liczy się ranking międzyuczelniany. Całkowity koszt wszystkiego spada na zdrowie psychiczne i portfel osób studenckich. Stres, przepracowanie, zarywanie nocek w imię niedofinansowanej sztuki. Powszechnie znanym faktem jest, że żadna uczelnia artystyczna w Polsce nie wyposaży cię w narzędzia do pracy twórczej. Formy budżetowanych i sponsorowanych projektów dziś na uczelni są często krytykowane, tak jakby studia przygotowywały nas prosto do wyzysku na rynku pracy kreatywnej — gdzie darmowe zlecenia, opóźnienia wypłat, toksyczna atmosfera są doprowadzone do abstrakcyjnej normy.



Akademie artystyczne obecnie starają się nadrobić lata ogromnych nierówności kobiet na uczelni. Kadra profesorska staje się coraz bardziej sfeminizowana — może to być to naturalną zmianą, gdyż większość studiujących stanowią kobiety. Zauważamy tę dysproporcję studentek i kobiet zatrudnionych na akademii. Dużo mówi się również o neuroróżnorodności, zaburzeniach lękowych, edukacji kadry i dostosowań na uczelni w tym obszarze. **Jednak bez zabezpieczenia i wsparcia finansowego dostanie się, przetrwanie oraz wejście na rynek pracy lub kariera akademicka jest trudne i wykluczające. Mówmy również o tym!**

To właśnie tak wygląda studiowanie na uczelni artystycznej?

Kiedys prawdopodobnie nie było lepiej. Różnice widać jednak w dofinansowaniu działalności artystycznej i wsparciu młodej sztuki przez państwo. Promocja twórczości studenckiej, istotne, że odpłatnej — czyli z szacunkiem do pracy i czasu włożonego w realizacje dyplomowe — istniała. W telewizji publicznej były emitowane studenckie prace wideo z wynagrodzeniem dla osób autorskich. Być może to część bardziej złożonego problemu warunków pracy w kulturze, jej zamkniętych struktur. Wszystko to jest odczuwalne i reprodukowane już na etapie kandydatury na uczelni.

Wstęp złożony jest z doświadczeń studiowania na różnych akademiach i wydziałach w Polsce (uczelni publicznych i prywatnych).



Komu i za co stypendia?

Adam Ochwat

Obecnie obowiązujący w Polsce system stypendialny **nie pełni żadnej ze swoich funkcji ani w sposób efektywny, ani skuteczny.** Już tłumaczę. Na trudną do pokonania przeszkodę trafiamy już na samym początku: jaka jest bowiem funkcja państwowego systemu transferów, który nazywamy systemem stypendialnym? Jest ona obecnie **dwojaka**: socjalna oraz „motywacyjna”. Zaczniemy od tej drugiej, ponieważ to na nią przepisy pozwalają przeznaczać większość (**aż 60%**) **dotacji**, którą uczelnie otrzymują na poczet obu stypendiów oraz zapomóg. Stypendium rektora (kiedyś zwane naukowym) – nagroda finansowa za dobre oceny – jest na uczelni czymś oczywistym. Jest to jednak zjawisko bardzo dziwne w skali kraju. Czy mamy bowiem do czynienia z systemem państwowych nagród za dobre wyniki w obrębie innej grupy społecznej (pomijając oczywiście polityków)

Wyobraźmy sobie urząd pracy, w którym zasilek przysługuje tylko części bezrobotnych, uznanej za najbiedniejszych oraz tym, którzy byli na największej liczbie rozmów rekrutacyjnych i wysłali najwięcej CV. Ponadto, stypendium rektora przyznawane jest na zasadzie konkursowej – otrzymuje je określona liczba studentów na danym kierunku i roku, biorąc pod uwagę średnią i dodatkowe osiągnięcia – **nie ma znaczenia, czy średnia wszystkich studentów na roku to 4,5, czy 2,5**, bo i tak stypendium otrzyma określony procent „najlepszych” (w przypadku UW jest to ok. **7%**). Stypendium nie dostanie każdy,

kto przekroczy np. daną średnią, którą uważamy za „dobre wyniki w nauce”. Jeśli trafiłby się rocznik samych olimpijczyków, to osoba, która w innym wypadku nie miałaby żadnego problemu z otrzymaniem stypendium, może go nie dostać, bo zamiast samych piątek otrzymała jedną czwórkę. Wprowadza to **instytucjonalną patologię** w postaci premiowania jedynie indywidualnych ocen i osiągnięć – w takim systemie współpraca z innymi nie tylko nie popłaca, ale jest wręcz nieracjonalna! Czemu miałbym udostępniać moim kolegom z roku notatki, skoro konkuruję z nimi o stypendium? Lepiej podłożyć im nogę, żeby spóźnili się na egzamin. Oczywiście jest to przykład przejawiskawiony, ale coraz częściej słyszy się o podobnych sytuacjach na najbardziej kompetytywnych kierunkach studiów (co jest tym śmieszniejsze, że większość osób, która o stypendium rektora konkuruje i tak dałoby sobie bez niego radę, a reszta zwyczajnie nie ma tyle czasu na naukę).

Z kolei stypendium socjalne (przed rokiem 1990 zwane „zwyczajnym”) przysługuje studentom osiągającym dochód na osobę w rodzinie poniżej pewnego ustalonego poziomu. Nie mamy więc do czynienia z konkursem na największe cierpienie, ale paradoksalnie czymś jeszcze gorszym. Problem jednak pojawia się, gdy przyjrzymy się poziomowi dochodów, od którego stypendium przysługuje oraz jego wysokości.

Ma ono bowiem ewidentnie na celu jedynie podtrzymanie mniej majątnych przy życiu, a nie realne wyrównanie szans.

Oba rodzaje stypendiów powinny zostać poważnie zreformowane. Mianowicie, dobre wyniki w nauce powinny być wynagradzane możliwościami dodatkowego rozwoju – stypendium naukowe mogłoby funkcjonować na zasadzie grantu na konkretne badania, czy wyjazd naukowy. Osoba, która przejawia zadatki na dobrego badacza, powinna być otaczana dodatkową troską przez uczelnię. Nie powinna jednak z (tylko) tego tytułu otrzymywać „pensji”. Tę funkcję powinno pełnić stypendium socjalne. W idealnym świecie i nowoczesnym państwie o stypendium socjalnym powinniśmy myśleć w kategoriach namiastki universal basic income.

Największym dziś problemem w logice stypendium socjalnego jest fakt, że osoba z wymaganym dochodem może nie być w stanie wyżyć ze środków ze stypendium. Musi więc podjąć pracę zarobkową, jednocześnie tracąc prawo do stypendium.

Zmienić należy oczywiście zarówno progi, jak i wysokość stypendium.

Nie ma logicznego powodu, dla którego stypendium socjalne nie miałoby wynosić najzwyczajniej w świecie równowartości wynagrodzenia minimalnego.

Należy ukrócić również głośny w ostatnim czasie **proceder zgłaszania zerowych dochodów przez rodziców przedsiębiorców** oraz **wysokie nagrody dla licealnych olimpijczyków**. Jeśli chcemy na poważnie podejść do problemu emigracji młodych ludzi, to powinniśmy zacząć od siebie – zamiast upokarzać Polskie uczelnie, chwalać się tysięcznym miejscem w międzynarodowych rankingach, **władze uczelni i państwa muszą zapewnić studentom godne warunki do studiowania.**

Nie może mieć miejsca sytuacja, w której rozdajemy na prawo i lewo setki tysięcy złotych bez żadnego cenzusu dochodowego, podczas gdy rzekomo brakuje pieniędzy na kwestie dużo bardziej palące niż to, czy dany olimpijczyk pójdzie na UW, czy UJ (czy gdziekolwiek indziej).

Mowa tu o dodatkowym **„stypendium na start”** utworzonym przez władze UW, abstrahując od zasadności przyznawania nawet ustawowego stypendium rektora maturzystom-olimpijczykom (bez umniejszania ich osiągnięciom i potencjałowi). Jeśli polskie uczelnie muszą zwracać się ku osławionemu „rozdawnictwu”, żeby przekonać do siebie młodych ludzi, to być może nie powinno

być to fundowane przez państwo, a przez filantropów i korporacje, które pieniądze mają aż nadto.

Podsumowując, logika stypendiów powinna wyglądać następująco:

„na starcie” dążymy do maksymalnego wyrównania szans poprzez szeroko przyznawane stypendium socjalne, które pozwoli na funkcjonowanie na studiach bez konieczności np. podejmowania pracy zarobkowej.

Dopiero wówczas będziemy mogli wychwycić **„najlepszych”** studentów i wynagrodzić ich dodatkowymi możliwościami rozwoju. W cywilizowanym kraju z samego tytułu dobrych ocen nikt nie powinien jeść, patrząc na głodnych.

Obecny system stypendialny uczy młodych ludzi ślepoty na rzeczywistość społeczną, kłamiąc w żywe oczy, że wszyscy mamy równe szanse i premijując „najlepszych studentów” niezależnie od ich statusu materialnego.

Jednocześnie stypendium socjalne jest dziś warte tyle, co wyznaczenie przez władze pola namiotowego dla bezdomnych w Los Angeles, żeby nie kłuli w oczy mieszkańców zgentryfikowanych dzielnic.

PRZYSZŁOŚĆ MŁODEGO POKOLENIA NIE LEŻY, JAK MOGĄ TWIERDZIĆ NIEKTÓRZY „NAUKOWCY” W MASOWYM EKSPORCIE MŁODYCH POLEK I POLAKÓW DO PRACY W DOLINIE KRZEMOWEJ, TYLKO W UWALNIANIU NASZEGO POTENCJAŁU, TUTAJ W POLSCE

Wyzysk przemilczany. Gdy przemoc jest ceną za studia

Gabriela Wilczyńska

Choć wiele kwestii związanych ze studiowaniem budzi kontrowersje – od opłat i outsourcingu, przez programy studiów, aż po kryteria ocen – jedna rzecz wydaje się niepodważalna: **studiowanie powinno być wolne od przemocy i nadużyć**. A jednak ta pozornie oczywista zasada staje się źródłem gorących sporów, gdy spojrzymy na nią przez pryzmat płci.

Wszyscy będziemy z wypiekami na twarzy czytać viralowy reportaż Wyborczej o obnażającym się dziekanie i bulwersować się, słuchając historii o geniuszach z uczelni artystycznych. Równocześnie, nieznana nam liczba młodych kobiet – również w wieku nastoletnim – z podobnymi osobnikami będzie obcować, by móc w ogóle studiować. Część z nich potraktuje to jako akt buntu, wolności seksualnej lub krok ku niezależności, a reszta oceni trzeźwo swoją sytuację z zaciśniętymi zębami i dojdzie do wniosku, że ten ruch przyniesie im najwięcej niezbędnych do życia środków. Mowa oczywiście o prostytutce.

Myślę, że desperackie uciekanie od słowa wyzysk w kontekście świadczenia usług seksualnych, wynika jedynie z kwestii ideologicznych.

Wygoda, która przychodzi ze zgrabnym unikaniem tematu, jest dla nas zbyt cenna. Nikt nie chce znosić pogardliwych spojrzeń wyedukowanych koleżanek ani tracić grantów na bezpieczną działalność społeczną.

Świat jest pełen ambitnych, inteligentnych i marzących dziewcząt, którym nie było dane wychowywać się w domach z bibliotekami i w otoczeniu rodziny posiadającej wyższe wykształcenie lub odnoszące sukces biznesy. Znajdziemy je zarówno na wsiach, w miasteczkach czy metropoliach.

Niektóre z nich znajdują się na uniwersytecie, choć nie będzie to łatwa droga. Gdy mijasz je na kampusie, nie mają wytatuowanych czoł ani opasek na ramionach – wtapiają się w tłum i najczęściej nie jesteś w stanie wskazać, że któraś z nich nie jadła od 3 dni obiadu. Niektóre z nich nie znajdują zatrudnienia – niezależnie od ilości wysłanych CV i odbytych rozmów. Nie mają znajomości, kontaktów, są tutaj nowe, brakuje im obycia. Są wśród nich takie, które zwrócić się ku zajęciu, które nie wymaga kwalifikacji ani 5 etapów rekrutacji. **Jest nim seks.**

Krytyka tego stanu rzeczy musi być wolna od moralistycznych kazań i przestróg. Jest on zaledwie (oraz aż) **skutkiem organizacji patriarchalnego świata pod dyktando własności i kapitału.**

Musimy zauważyć różnice w strategiach radzenia sobie z biedą, jakie wybierają mężczyźni i kobiety. W świecie, w którym seks jest walutą, kobiece ciało billboardem reklamowym, a reprodukcja pracą, musi dojść do komodyfikacji seksu. Wszystko jest na sprzedaż, dlatego więc nie te piękne panie? Tłumaczymy sobie, że to tylko parę godzin, tylko na własnych zasadach i – przede wszystkim – że to jedynie usługa, nic więcej. Konsekwencje społeczne sięgają o wiele szerzej niż wynajęty na godziny pokój, w którym uśmiechamy się i płasamy. **Towarem stajemy się wszystkie niezależnie od tego, czy miałyśmy kiedykolwiek styczność z tym światem, czy też nie.**

Młode kobiety są **idealnym celem** groomingu w przemyśle seksualnym, a miasta – idealną do tego przestrzenią. Patriarchat, o którym tyle czytamy w feministycznych zinach i o którym słuchamy na socjologicznych wykładach, sięga zakamarków każdej ulicy i uliczki. Okupujemy określone miejsce na drabinie społecznej i nie jest ono wysoko. Ten szczybel jest jak półka w sklepie, do której podchodzą szwagry¹ z banknotami, które są komendą na zdjęcie ubrań.

Jak ten rodzaj zarobku wpływa na nasze życie i zdrowie?



¹ Chodzi o mężczyzn kupujących seks, potocznie.

Badanie z 2003 roku przeprowadzone w dziewięciu krajach wskazało, że aż 68% z 854 prostytutujących się kobiet spełniało kryteria diagnostyczne PTSD¹.



Poza tym możemy mówić o m.in.:

- Osłabieniu mięśni dna miednicy;
- Zapaleniu układu moczowo-płciowego;
- Niechcianych ciążach;
- Zniszczonej florze jelitowej;
- Egzemie;
- Zaburzeniach snu;
- Nadużywaniu substancji psychoaktywnych.

Chroniczne zmęczenie, stres, problemy ze skupieniem, lęki, niedotrzymywanie terminów, flashbacki. Problemy z koncentracją, towarzyszące prostytutującym się studentkom podczas nauki mają realny wpływ na ich przyszłość. Może i nie odbębniasz 12-godzinnych zmian na zmywaku, ale ślad, jaki ten rodzaj zarobkowania zostawia na twoich zdolnościach poznawczych, jest nie do zignorowania. **Czujesz się wolniejsza, mniej sprytna, bardziej zapominalska, przestajesz ufać swojemu umysłowi jak kiedyś.** Nazwałabym to wprost *obawą przed głupieniem z upływem czasu*. Porównujesz się do brnących wprzód akademicko rówieśników i rówieśniczek, podczas gdy ty nie jesteś pewna, jaki jest miesiąc. To wszystko są rzeczy, o których mówiono by swobodnie, gdyby dotyczyły np. pracy w gastronomii, o której w tym numerze pisze Jędrzej Szczepański. Poza tym wiemy też, że mężczyźni korzystający z prostytutki wykazują się mniejszą empatią wobec kobiet i są bardziej skłonni do bycia sprawcami przemocy seksualnej. Zadajmy więc sobie pytanie: **dlaczego nadal na to pozwalamy? Dlaczego nie potępiamy głośno i wyraźnie tak skrajnie mizoginistycznego procederu?**

Wyzysk seksualny nie jest sporem o estetykę, komfort aktywistek, czy odpowiednią terminologię w akademickich publikacjach, do których większość społeczeństwa nigdy nie sięgnie. To walka z terrorem, jakiego doświadczamy na co dzień w spornografizowanym świecie, w którym jesteśmy na sprzedaż.

To sprawa bezpieczeństwa, zdrowia i życia. Kobiety z doświadczeniem wyzysku seksualnego zasługują na miejsce w naszej

socjalnej walce. Powinnyśmy iść ramię w ramię i nie oglądać się na starsze koleżanki (które posiadają zupełnie inne doświadczenie kultury i tabu wokół seksu), zarzucające nam konserwatywny zwrot.

Naszym priorytetem powinno być doprowadzenie do tego, by towarzysze naszych sporów, porażek i zwycięstw widzieli w nas umiejętności doświadczenie, wiedzę i autorytet, zamiast przedmiotu z trzema dziurami.

Bezlitosny moloł kapitalizmu karmi się pracą niedostatecznie wynagradzaną i na niej się tuczy, tysiące kobiet i dziewcząt skłaniając do prostytutowania się.

Dziewczęta te zadają sobie to samo pytanie, co Pani Warren: „Czemu mam marnować życie na pracy w pomywalni za parę szylingów tygodniowo, osiemnaście godzin dziennie?”

Emma Goldman, *Anarchizm i inne eseje*

¹ Farley, M., Cotton, A., Lynne, J., Zumbek, S., Spiwak, F., Reyes, M. E., Alvarez, D., Sezgin, U., Macias, R. (2004). Prostitution and trafficking in nine countries: An update on violence and posttraumatic stress disorder. *Journal of Trauma Practice*, 2(3–4), 33–74. https://doi.org/10.1300/J189v02n03_03

3. Może będzie lepsza. O ile do niej dotramy.
5. Gdyby to było legalne, płaciliby mniej.
6. Taki jest los młodego pracownika.
8. O godnej pracy to te ściętej głowy.
10. Praca, ale taka za darmo. Tyle się nauczysz!
11. Często poświęcamy je dla studiów albo pracy.

1. Roszczeniowe ... – tak mówią o nas szefowie.
2. W rekrutacji do pierwszej pracy potrzebne przynajmniej 5 lat.
4. Kto tam pracował, w cyrku się nie śmieje.
7. Ciężka robota.
9. Dziekański albo na żądanie.

HASŁO: — — — — — — — — — — — — — — — — — —

 I II III IV V VI VII VIII IX X XI XII XIII XIV XV XVI XVII XVIII

Pomóż nam wydawać Alarm! Pomóż nam wydawać Alarm! Pomóż nam wydawać Alarm! Pomóż nam wydawać Alarm!



ZRZUTA
NA GAZETĘ

Pomóż nam wydawać Alarm! Pomóż nam wydawać Alarm! Pomóż nam wydawać Alarm! Pomóż nam wydawać Alarm!



mlodzi.ozzip.pl
@kmip.[nazwa miasta]
mail: mlodzi.ip@ozzip.pl



facebook.com/
simpoznan
@sim.polska

Koła młodych są częścią **Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza”**. Walczą o dostęp do edukacji dla wszystkich niezależnie od statusu majątkowego.

Inicjatywa Pracownicza stawia sobie za cel integrację różnych grup w jedną międzybranżową organizację – związek zawodowy walczący o prawa i interesy całej klasy pracującej. Taka perspektywa wymaga wzajemnej solidarności oraz szukania wspólnej platformy działania dla pracowników i pracownic z różnych branż, grup zawodowych, zakładów pracy i uczelni.

Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa to grupa studentek i studentów zajmujących się problemami socjalnymi społeczności akademickiej. Główne filary działalności inicjatywy to dostęp do akademików, publiczne stołówki, ogólnie pojęte ekonomiczne aspekty studiowania.

Redakcja: Mikołaj Jędrzejewski, Zofia Mańkowska, Przemysław Mitka, Stanisław Sieniawski, Maya Śliwa, Gabriela Wilczyńska
Grafika i zdjęcia: Margarita Gundar, Kinga Klajbor, Jakub Kowalczyk, Julia Różańska, Antek Piłat, Maya Śliwa, Gabriela Wilczyńska
Okładka: Weronika Wasilewska @miskoncepcje
Skład: Julia Różańska

młodzi.ozzip.pl ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ INTERNETOWĄ! młodzi.ozzip.pl

